Nr. 28. We Lwowie Sobota dnia 28 Stycznia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca

Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Język urzędowy.

Od dłuższego już czasu mówi się u nas wiele o sprawach krajowych, czekających na załatwienie, a rzekomo przez Koło polskie we Wiedniu zaniedbanych. Kamień rzucony przez *Słowo polskie* w stronę Koła polskiego, toczy się dalej i porywa inne za sobą tak, że raz jeden, raz drugi dziennik dodaje swoje do sprawy t. zw. postulatów krajowych. Czytając to wszystko, lub biorąc udział w rozmowach na ten temat, odnosi się nieraz wrażenie, jak gdyby w kraju naszym zapanowało naraz to niebezpieczne mniemanie, że w robocie nad dźwignięciem się naszem ekonomicznem i kulturnem za nic zapobiegliwa praca jednostek, za nic organiczna praca sejmu i instytucyj naszych autonomicznych, na wszelką biedę naszą ma być jedyny ratunek w Kole polskiem, a więc w parlamencie centralnym i w rządzie centralnym. Takie wrażenie odniósł zapewnie każdy, kto czytał n. p. w jednym z dzienników krakowskich tego rodzaju zdania: U nas 600.000 dzieci jest bez nauki, 2.000 klas pustych, 2.600 gmin bez szkół i przeszło trzy miljony analfabetów, — u nas ludność nie ma się czem wyżywić, a Koło polskie spogląda na to wszystko z wyżyn wielkiej, ogólno-państwowej polityki — nie ma innej troski prócz ratowania sytuacji. Czyż to, zapytać się godzi, do podniesienia naszego szkolnictwa ludowego ma prowadzić droga przez Koło polskie? Czy z Wiednia można przywieść mannę gotową, czy tylko ogólne warunki dla naszej własnej pracy ekonomicznej w kraju?

Gdybym pisał artykuł o sytuacji politycznej, wśród której od dwóch lat Koło polskie działa, przypomniałbym jak to niedawno temu, bo dopiero w roku 1897 począwszy od wiosny głosiły nasze dzienniki krajowe, a najgłośniej *Słowo polskie*, że w historji politycznej państwa austrjackiego nastała chwila ważna, dziejowa, decydująca o tem, czy ustrój Austrji oprze się na przyszłość na tych naturalnych podstawach, które wypływają z jej historycznego rozwoju, a które prawica izby posłów rady państwa wskazała w swym projekcie adresowym, a później sejm nasz w swym adresie do tronu, a więc na szerokiej autonomji krajów i równouprawnieniu narodowem, czy też utrzyma się i jeszcze wzmocni hegemonia Niemców, a co zatem idzie silniejsza centralizacja i gnębienie narodów innych; — zwróciłbym dalej uwagę na to, co widocznie zaczynamy przeoczać, że ta chwila dziejowa trwa dotąd niezmieniona, ponieważ w walce parlamentarnej o nasze zasady adresowe nie postąpiliśmy ani na krok naprzód, przeciwnie nagromadziły się wskutek ciągłej obstrukcji Niemców z lewicy niezmierne trudności, które nie pozwalają przewidzieć wyniku tej walki, a biada zwyciężonym, gdybyśmy przegrali; — przypomniałbym, co w kraju jest powszechnie uznanem, że nietylko dla wymienionej walki politycznej, ale wogóle dla naszych interesów krajowych, politycznych, ekonomicznych i kulturnych utrzymanie parlamentaryzmu jest nieodzowną koniecznością, gdy tymczasem zachodzi niebezpieczeństwo, że parlament przestanie zupełnie funkcjonować; — przypomniałbym wreszcie tradycyjną naszą politykę popierania w interesie naszym narodowym wszystkiego, co wzmacnia siłę i mocarstwowe stanowisko państwa austrjackiego, a unikania tego, co je osłabia, a takie osłabienie grozi państwu austrjackiemu przez zakwestjonowanie ugody z Węgrami; — gdybym to wszystko przypomniał i obszerniej wyłuszczył, a następnie skonstatował, że Koło polskie całą siłą, nie skąpiąc nawet ustępstw, dąży do utrzymania i uzdrowienia parlamentaryzmu do zszeregowania i silniejszego złączenia wszystkich stronnictw na prawicy, aby na tym terenie i w tej falandze módz działać stanowczo i z większym widokiem powodzenia we wszelkich sprawach państwowych i specjalnie nasz kraj dotyczących w duchu zasad adresowych i tradycyjnej naszej polityki, to może przekonałbym nieuprzedzonych, że owa złośliwa ironia, którą w artykule: „Co robi Koło polskie“ rzucono w kraj, iż „Koło polskie ratuje sytuację“, jest właśnie wielką jego zasługą, a szczególnie wielce czcigodnego prezesa Koła. Możebym też pozyskał przyznanie, że w tem położeniu politycznem, które zmiotło już dwa ministerstwa, trzecie postawiło pod znakiem pytania, a parlament zupełnie ubezwładniło, Koło polskie nie łatwo może przełamać te niepomierne trudności, które stają poprzek jego usiłowaniom uzyskania tego, co dla kraju jest potrzebn . Chwile wielkiego przełomu zawsze i wszędzie wpływają ujemnie na tok i załatwianie spraw bieżących, chociażby bardzo ważnych. Dziwna jednakże rzecz, że właśnie z tej samej strony, z której zarzucono Kołu polskiemu, że ratuje sytuację, podnosi się obecnie natarczywe żądanie, aby Koło polskie nietylko ratowało sytuację, ale nawet prym wiodło w tej akcji!

Nie mam jednak zamiaru pisać artykułu politycznego; chcę omówić jedną ze spraw krajowych, a to sprawę języka urzędowego, ponieważ w tej sprawie tak w publicystyce krajowej, jak nawet w sejmie widzę brak dokładniejszych informacyj. Panuje jakaś niejasność pod względem prawnego i faktycznego stanu tej sprawy, i o tem, czego mamy żądać, i kto i od kogo ma żądać.

Są w kraju naszym c. k. urzędy i władze i zarządy, które dotąd posługują się językiem niemieckim jako urzędowym, tak w służbie wewnętrznej, jak w korespondencji. Zkąd to pochodzi? Przed wydaniem przez całe ministerstwo rozporządzenia językowego z dnia 5 czerwca 1869 l. 2354 (dz. u. kraj. nr. 24) na mocy najwyższego postanowienia z dnia 4 czerwca 1869, był u nas język niemiecki w całej pełni obowiązujący tak w służbie wewnętrznej, jak w korespondencjach c. k. władz i urzędów. Tego stanu prawnego nie uchyliło pomienione rozporządzenie w całości, lecz zmieniło go tylko częściowo na korzyść języka polskiego. Już w samym wstępie powiedzianem jest w tem rozporządzeniu, że wydaje się go w celu częściowej zmiany obowiązujących przepisów co do języka urzędowego w służbie wewnętrznej i w korespondencji z innymi urzędami i władzami. Tak daleko te zmiany nie sięgają, poza ich granicami pozostały zatem dawniejsze przepisy o języku niemieckim, jako urzędowym, w mocy obowiązującej. W szczególności postanawia przytoczone rozporządzenie w § 2 co do prokuratorji państwowych, że one mają używać języka polskiego w korespondencjach z temi c. k. urzędami i władzami, które według § 1 tegoż rozporządzenia mają posługiwać się językiem polskim w służbie wewnętrznej i w korespondencjach, a więc pozostawia w prokuratorjach państwowych język niemiecki jako obowiązujący w służbie wewnętrznej i we wzajemnej tych prokuratoryj państwowych korespondencji. W § 4 tegoż rozporządzenia jest dalej postanowionem, że wewnętrzny zarząd i manipulacja służby pocztowej i telegraficznej, tudzież skarbowych przemysłowych zakładów, podlegających bezpośrednio kierownictwu centralnemu, jak niemniej wzajemna korespondencja odnośnych urzędów i organów ma się odbywać w języku niemieckim. Tak samo (§ 4) mają używać języka niemieckiego c. k. kasy i c. k. urzędy zawiadujące pieniędzmi, przy prowadzeniu żurnalów kasowych, wykazów, rejestrów i t. d., które centralnym organom mają służyć za podstawę do wykonywania kontroli lub sporządzania perjodycznych wykazów. Taki jest stan prawny według owego rozporządzenia językowego. Jeżeli tedy wymienione c. k. władze, urzędy i organa, w szczególności prokuratorje państwowe, urzędy pocztowe i telegraficzne i zarządy skarbowych przedsiębiorstw przemysłowych w służbie wewnętrznej i we wzajemnej korespondencji używają języka niemieckiego, to czynią to dlatego, że prawnie do tego są obowiązane. Do zmiany tego stanu prawnego na korzyść języka polskiego potrzeba zmiany rozporządzenia językowego w §§ 2 i 4, a zatem nowego w tych granicach postanowienia językowego. Wydanie takiego nowego postanowienia uważałem zawsze i uważam za konieczne i krajowi naszemu należące się. W dowód tego pozwolę sobie powołać się na to, że gdy jako rektor uniwersytetu lwowskiego byłem po dwakroć członkiem sejmu, poruszyłem tam po dwakroć tę sprawę, wnosząc na posiedzeniu sejmu z dnia 14 października 1881, a potem dnia 18 września 1882 rezolucję z wezwaniem do rządu, aby zmieniając częściowo przepisy §§ 2 i 4 rozporządzenia językowego postanowił, że prokuratorje państwowe w kraju naszym mają używać języka polskiego tak w służbie wewnętrznej, jako też we wzajemnej korespondencji, oraz, że wewnętrzny zarząd i manipulacja służby pocztowej i telegraficznej, niemniej wzajemna korespondencja dotyczących urzędów i organów mają odbywać się w języku polskim.

Wnioski moje obydwa razy nie przyszły pod uchwałę sejmu. Odesłano je do komisji, ale stamtąd już nie wyszły. Powiedziano mi poufnie, że wybrałem się z moimi wnioskami nie w porę, że chwila nie jest stosowna do poruszania tej sprawy. Szczęśliwszym odemnie był poseł Michalski, który w kilka lat później na posiedzeniu sejmu z dnia 15 stycznia 1895 wniósł rezolucję z żądaniem wprowadzenia jak najrychlej w urzędach kolei państwowych i pocztowych, tudzież w c. k. żandarmerji także w wewnętrznej służbie języka polskiego jako urzędowego. Szczęśliwszym był o tyle, iż wniosek jego doczekał się załatwienia w sejmie, ale nie zazdroszczę mu tego szczęścia, ponieważ sejm na posiedzeniu z dnia 4 lutego 1895 powziął uchwałę w części wprost przeciwną intencji posła Michalskiego, a samo przez się arcydziwną. Wypada ją przytoczyć dosłownie: Wzywa się c. k. rząd, aby się do najwyższego postanowienia z dnia 4 czerwca 1869 i całego z dnia 5 czerwca 1869 (dz. u. kr. nr. 24) po myśli i duchu tych rozporządzeń ściśle i bez uchylania się od tych postanowień stosował.

Nie jestem złośliwy, ale mimowoli nasuwa mi się pytanie, czy referent tej sprawy i członkowie komisji sejmowej przed uchwaleniem takiej osnowy wniosku do sejmu przeczytali rozporządzenie językowe z dnia 5 czerwca 1869? Wszakże uchwała ta sejmu mieści w sobie także to wezwanie do rządu, aby ściśle tego przestrzegał, by tam, gdzie według rozporządzenia językowego, język niemiecki pozostał językiem urzędowym, nie uchylano się od tego postanowienia, nie ważono się używać języka krajowego. Gdyby tak która prokuratorja państwa odważyła się faktycznie korespondować z inną po polsku, lub który urząd pocztowy z innym urzędem pocztowym, natenczas z woli i na wezwanie sejmu miałby ich rząd wezwać do porządku, do ścisłego przestrzegania postanowień rozporządzenia językowego o używaniu języka niemieckiego. Wiem dobrze, że to nie było intencją sejmu, ale bez tej intencji nieświadomie tak uchwalił, a rząd otrzymawszy taką rezolucję mógł słusznie powiedzieć, że sejm nie żąda zaprowadzenia języka polskiego w prokuratorjach państwowych, urzędach pocztowych i telegraficznych, w zarządach skarbowych przedsiębiorstw przemysłowych, owszem życzy sobie zatrzymania dzisiejszego stanu rzeczy z językiem niemieckim. Nie żądał sejm zaprowadzenia języka polskiego w tych urzędach i zarządach także w trzy lata później, gdy na posiedzeniu z dnia 22 lutego 1898 powziął następującą uchwałę: Wzywa się c. k. rząd, aby i nadal przestrzegał istniejących przepisów co do praw języka polskiego i ruskiego w administracji politycznej, skarbowej i w sądownictwie, a w szczególności ze względu na nową procedurę cywilną i nowe ustawy podatkowe.

Podobny brak dokładnej informacji co do prawnego i faktycznego stanu rzeczy pod względem języka urzędowego, panuje w publicystyce naszej. Zwłaszcza w ostatnich czasach, gdy niektóre dzienniki nasze zaczęły się lubować w wytykaniu Kołu polskiemu, że zaniedbywa sprawy krajowe, można się spotkać z mniemaniem, że dość jest wykonać całkowicie rozporządzenie językowe z roku 1869, aby we wszystkich c. k. urzędach i władzach w naszym kraju zapanował w zupełności język polski jako język urzędowy w służbie wewnętrznej i w korespondencji z innemi władzami.

Takie mniemanie ma zapewne n. p. *Słowo polskie*, skoro w nr. 1 b. r. w artykule wstępnym, pisząc o popieraniu spraw krajowych przez koło polskie we Wiedniu, żąda od niego wywarcia skutecznego na rząd nacisku, ażeby całkowicie wykonał postanowienie cesarskie z r. 1869 w sprawie języka urzędowego u władz galicyjskich, bo przecież *Słowo polskie*, gdyby autorowi owego artykułu wstępnego znanem było dokładnie rozporządzenie językowe, nie mogłoby wymagać od Koła polskiego, aby ono, żądając od rządu całkowitego wykonania tego rozporządzenia, żądało tem samem zatrzymania nadal języka niemieckiego w prokuratorjach państwowych, urzędach pocztowych i telegraficznych i w zarządach skarbowych przedsiębiorstw przemysłowych. W *Słowie polskiem* z dnia 31 grudnia 1898 (numer poranny) spotkałem się dalej z mową sejmową posła Romanowicza, z której przytaczam dosłownie następujący ustęp: „A proszę panów, życzenie bardzo skromne, wyrażone przez sejm krajowy w szeregu uchwał, uchwał jednomyślnie powziętych, życzenie w sprawie języka polskiego i ruskiego tu u nas w kraju, życzenie, oparte na rozporządzeniu najwyższego cesarskiego postanowienia z r. 1869, nie zostało mimo tylokrotnych uchwał wysokiego sejmu spełnione. Proszę panów, gdybyśmy się upomnieli o coś nowego, to możnaby nam powiedzieć: „Nie przysparzajcie temu rządowi trudności, nie żądajcie, iżby oprócz rozporządzeń językowych czeskich, jeszcze dla Galicji w tym kierunku robił, zaczekajcie!“ Ale my żądamy tylko tego, co jest w cesarskiem postanowieniu z r. 1869, my żądamy, ażeby na poczcie, ażeby w dyrekcji skarbowej, ażeby w domenach dóbr i lasów, ażeby w żandarmerji i na kolejach żelaznych język polski miał te prawa, które już ces. postanowieniem z r. 1869 nadane mu zostały, a dotąd nie są wykonane.“

Jak wyglądają powołane w tem przemówieniu uchwały sejmowe, o tem już mówiłem. Przypatrzmy się temu, czego żąda poseł Romanowicz, a co mówił i ogłosił w chwili, gdy Kołu polskiemu czynią się zarzuty, że wśród innych spraw zaniedbało także sprawę języka urzędowego, którą rzekomo tak łatwo mogło doprowadzić do pożądanego załatwienia. Co się tyczy urzędów, poczt i telegrafów wykazałem już powyżej, że te urzędy właśnie według rozporządzenia z r. 1869 obowiązane są używać języka niemieckiego, a nie polskiego w służbie wewnętrznej i we wzajemnej korespondencji, że dlatego tu nie chodzi o wykonanie tego rozporządzenia, ale przeciwnie o jego zmianę w kierunku uznania języka polskiego jako urzędowego. Dyrekcje skarbowe i dyrekcje domen i lasów podlegają rozporządzeniu językowemu, ale też rozporządzenie to zostało rzeczywiście w dyrekcjach skarbowych, w ogóle w urzędach skarbowych w życie wprowadzone, urzędy te używają w służbie wewnętrznej i w korespondencji z innemi władzami języka polskiego. Nie mogę wiedzieć, czy nie zaszły kiedy wypadki niezastosowania się urzędów skarbowych do rozporządzenia językowego, ale to byłyby luźne wypadki nadużycia, dla których usunięcia wystarczyłoby zażalenie wniesione do prezydjum krajowej dyrekcji skarbowej. To też i sejm w uchwale swej z r. 1898, przytoczonej powyżej, nie wzywa rządu do wykonania dopiero rozporządzenia językowego w administracji skarbowej, ale wzywa do tego, aby i nadal przestrzegał w tej administracji istniejących przepisów co do praw języka polskiego i ruskiego. Co spowodowało sejm do powzięcia takiej uchwały *pro futuro*, to posłom sejmowym dobrze jest znane, a i tym, którzy śledzą pilnie czynność sejmu, jest wiadomem, że tym powodem nie było wcale skonstatowanie faktu nieużywania w administracji skarbowej języka polskiego jako urzędowego, wbrew postanowieniom rozporządzenia językowego. Co do dyrekcji lasów i domen, to dotychczas nie miałem sposobności do zetknięcia się bezpośrednio z jej urzędowaniem, ale zasięgnąłem informacji i otrzymałem zapewnienie, że i tu rozporządzenie językowe jest w życie wprowadzone. Oprócz pewnej kategorji operatów lasowych, które się przedkłada do zatwierdzenia bezpośrednio ministerstwu rolnictwa i z tego powodu sporządza w języku niemieckim, dyrekcja lasów i domen urzęduje zresztą w języku polskim tak w służbie wewnętrznej jak w korespondencji z innemi władzami. Źródło, u którego się informowałem, zna jak najdokładniej stosunki w dyrekcji lasów i domen i nie miało żadnego powodu, aby mi nie powiedzieć prawdy, musiałbym więc mieć namacalne dowody, że jest inaczej, abym nabył przekonania, że w tym urzędzie rozporządzenie językowe w samej rzeczy dotąd nie jest wykonane.

Także w administracji państwowych kolei żelaznych rozporządzenie z r. 1869 zostało wykonane. To twierdzenie potrzebuje jednak umotywowania. Zwykle można słyszeć taką argumentację: Administracja rządowych kolei żelaznych podlega (właściwie podlegała) ministerstwu handlu, a więc według §. 1 rozporządzenia z r. 1869 winne jej organa w kraju urzędować w języku polskim. Gdyby tak argumentować można, cieszyłbym się niepomiernie z tej naszej zdobyczy, chociażby ona dotąd była tylko na papierze, ale tak się rzecz niema niestety. W § 1 rozporządzenia z r. 1869 jest mowa o władzach i urzędach, podległych ministerstwu handlu, gdy tymczasem organa administracji państwowych kolei żelaznych nie są ani władzą *(Behörde)*, ani urzędem *(Amt)* we właściwem tego słowa znaczeniu. Koleje żelazne są przedsiębiorstwem przewozowem, przedsiębiorstwem handlowem, a organa ich administracji organami zarządzającymi przedsiębiorstwem handlowem. Gdy w kraju naszym powstawały państwowe koleje żelazne, można je było i to już na moc obszerniejszej interpretacji zaliczyć do skarbowych zakładów przemysłowych (*ärarische industriellen Etablissements*), do których odnosi się §. 4 rozporządzenia z r. 1869, lub traktować analogicznie z urzędami poczt i telegrafów, które mają analogiczny charakter. I w samej rzeczy zastosowano tę interpretację, przyznając językowi polskiemu w administracji państwowych kolei żelaznych w kraju naszym te same prawa, jakie rozporządzenie z r. 1869 przyznało językowi polskiemu w zarządach zakładami przemysłowymi i w urzędach pocztowych i telegraficznych. Stało to się najpierw w statucie organizacyjnym, wydanym dla administracyj państwowych kolei żelaznych obwieszczeniem ministerstwa handlu z dnia 23 czerwca 1883, na podstawie najwyższego postanowienia z dnia 8 czerwca 1883 (57), a następnie, gdy powstało osobne ministerstwo kolejowe, w statucie organizacyjnym dla rządowej administracji krajowej, wydanym rozporządzeniem ministerstwa handlu z dnia 19 stycznia 1896 r., na podstawie najwyższego postanowienia z dnia 15 stycznia 1896 (§. 20). W obydwóch statutach postanowienia językowe są dosłownie zgodne. Według nich językiem służbowym w administracji kolei państwowych jest język niemiecki. Tego języka (pomijam sprawę języka w korespondencji ze stronami) ma się używać tak w służbie urzędowej, jak w korespondencji wzajemnej wszystkich organów administracji kolejowej, jak niemniej w korespondencji z innemi władzami wojskowemi i cywilnemi. Tak brzmi postanowienie ogólne dla wszystkich krajów koronnych, dla naszego kraju zaś i tylko dla naszego uczyniono z pod tego ogólnego postanowienia następujący wyjątek: Dyrekcje kolei państwowych, ustanowione w Galicji i podległe im organa w tym kraju mają po myśli obowiązującego tam na mocy najwyż-

(11)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

(Ciąg dalszy)

Wojewódzka bystro przyglądała się dziewczynce.

— A ty, maleńka, żałujesz pani? — spytała.

Józia pomyślała chwilę, poruszyła ustami, ale nic nie odpowiedziała.

Roześmiał się szyderczo Staś.

— Przynajmniej to milczenie jest wymowne.

— A dawno już tu jesteś? — badała dalej Wojewódzka.

— Okropnie dawno! — szepnęło dziecko.

— A gdzież pierwej byłaś?

— U mamusi! — odparła — i widać było, jak jej oczy nabierały łez. — Ale mamusi już nie ma.

Spuściła głowę i poczęły jej łzy kapać na podłogę, bez szlochania, bez jęku. Takie milczące łzy, nad wiek dojrzałej istoty.

Wojewódzcy na chwilę zapomnieli o pieniądzach i interesach, poczuli litość dla biedactwa.

Panna zbliżyła się do niej, Wojewódzka podsunęła cukierki, Staś sięgnął do kieszeni i dał jej czterdzieści groszy.

Józia spojrzała na pieniądz i przeraziła się, że może myślą, że prosi ich o co. Usunęła się.

— Dziękuję panu! — rzekła przez łzy. — Ja nie potrzebuję pieniędzy. Dziękuję panu i cofała się coraz dalej.

— Patrzcie no, fajfla! — roześmiał się. — I czemuż nie chcesz?

— Bo nie zarobiłam! — odparła. — Jeszcze jestem za mała, żeby służyć za pieniądze.

W tej chwili turkot się rozległ i zaraz ukazał się Wojewódzki, sapiący z gniewu.

— Wyobraźcie sobie, co klecha zaśpiewał: tysiąc rubli. Szakale, nie ludzie. Powiedziałem mu, co o nim myślę, a on na to ośmielił się dawać mi moralne nauki i wskazywać obowiązki. No, przekonałem go.

— Coś zrobił? — spytała żona.

— Zagroziłem mu policją, jeśli nie pogrzebie jutro i rzuciłem mu dwieście rubli. Na to obraził się, odrzucił mi pieniądze i powiedział, że czeka, bym groźbę wykonał. Myślał, żem mówił na wiatr. A ja ruszyłem na policję i już dostał rozkaz.

— To się dopiero tatko zasypał! — zawołał Staś. — Ksiądz ten papier obwiezie po całem obywatelstwie i ładnie ojca umalnje. Uf, jak to było niedyplomatycznie!

— Ja twoich rad nie potrzebuję — ofuknął ojciec, który, już wracając, obejrzał się, że palnął głupstwo i teraz zuchwalstwem nadrabiał. Ja, dzięki Bogu, o opinję nie dbam teraz. Będę miał stosunki, jakie zechcę wybrać.

— Będzie ojciec nos zadzierał, jak się pieniądze znajdą. Tymczasem nie warto! — szydził syn.

— Jakto? Niema? — Wojewódzki pobladł.

— Niema i prawdopodobnie nie będzie!

Wobec ironji syna stary wybuchnął.

— Otóż będą! Zaraz wracam do miasteczka i uwiadomię policję. Jestem okradziony, niech prawo mnie broni przed bandą zbójów. Dajcie mi ten spis.

Porwał papier i wypadł na ganek, wołając o konie.

Z wyżyn swego katafalku jenerałowa uczestniczyła wszystkiemu i wykrzywiała się drwiąco, coraz okropniejsza w miarę ubiegających godzin oczekiwania — na spokój grobu.

III.

Na pogrzebanie jenerałowej, oprócz dworskich i wiejskich gapiów, był tylko Wojewódzki z synem. Deszcz lał, wicher pogasił świece, zaraz za bramą, dziedzice siedli do powozu, ksiądz na bryczkę, ludzie potrosze się rozpełzli i gdy karawan przybył na cmentarz, mała tylko stanęła nad grobem garstka.

Nikt nie zapłakał, ksiądz prędko modlitwę odczytał, trumnę w dole wodą święconą pokropił, grudkę ziemi cisnął i prędko odszedł. Za tą grudką potoczyła się jedna Wojewódzkiego, potem Kalinowski też garść rzucił i zanim organista dośpiewał Anioł Pański, tylko mularze nad grobem zostali.

W Kuchaczu tymczasem rozgościła się policja.

W pałacu pisano protokół, a we drzwiach oficyny zjawili się dwaj strażnicy, jakby wyczekując na hasło do ataku.

Zaledwie Kalinowski wrócił z pogrzebu, oznajmili mu, że ma się stawić w pałacu, z rozkazu władzy.

Jemu ze zgrozy poczerniało w oczach, ale szczęściem matka go przygotowała na najgorsze, więc zebrał wszystką moc i poszedł, jak stał, deszczem ociekający, a za nim strażnik. Drugi został na ganku. Wprowadzono go wprost do kancelarji, gdzie za biurem nad papierami siedział urzędnik.

Znali się ze sobą, przywitali i urzędnik markotny, rzecz zagaił:

— Nieprzyjemna sprawa, panie Kalinowski. Oto nigdzie nie znaleziono pieniędzy jenerałowej.

— Bo je pewnie trzymała w banku — odparł spokojnie.

— Ba, kiedy i na to niema żadnego śladu. Jest tylko spis wartości, numera biletów, zresztą nic

— W takim razie muszą być gdzieś w domu ukryte.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

szego postanowienia z dnia 4. czerwca 1869 rozporządzenia ministerjalnego z dnia 5 czerwca 1869, w korespondencji z ck. niewojskowemi władzami, urzędami, i sądami w kraju, tudzież w korespondencji z autonomicznemi władzami i organami używać języka polskiego. Nie odnosi się to jednak do korespondencji z urzędami i organami służby pocztowej i telegraficznej.— Według tych postanowień zatrzymano zatem w administracji państwowych kolei żelaznych język niemiecki jako urzędowy w tych samych granicach, jak to postanawia §. 4 rozporządzenia z r. 1869 co do skarbowych zakładów przemysłowych i urzędów pocztowych i telegraficznych. Dyrekcje kolejowe i podległe im organa mają w służbie wewnętrznej, we wzajemnej ich korespondencji i w korespondencji z urzędami poczt i telegrafów używać języka niemieckiego, w korespondencji zaś z innemi władzami państwowemi i autonomicznemi języka polskiego.

To nam niezawodnie wystarczyć nie może, w żądaniach naszych musimy iść dalej. Mogłyby one liczyć, zdaniem mojem, na tem pewniejszy skutek, gdybyśmy uzyskali decentralizację administracji kolei państwowych, ponieważ wtedy łatwiej usunąć te argumenta, które obecnie przy więcej centralistycznej organizacji administracji kolei państwowych przeciwstawiane bywają ze względów służbowych żądaniu usunięcia języka niemieckiego ze służby wewnętrznej w tej administracji. Spełnienie naszych żądań może jednak nastąpić tylko przez zmianę statutu organizacyjnego, a względnie tego najwyższego postanowienia, na którem się on opiera, a zatem przez wydanie nowego postanowienia.

Tak więc z pomiędzy władz i urzędów, wyliczonych w mowie posła Romanowicza, pozostaje jedna żandarmerja, która według rozporządzenia językowego z r. 1869 powinna posługiwać się w wykonaniu służby bezpieczeństwa językiem polskim, a co do której rozporządzenie to dotąd w samej rzeczy nie zostało wykonane. Czy o tem zapomniało Koło polskie? Podówczas, gdy ustawa z dnia 25 grudnia 1894, tycząca się żandarmerji, a więc nie tak dawno, leżała na stole izby posłów jako projekt, sam poruszyłem tę sprawę w Kole polskiem i otrzymałem zezwolenie, a względnie polecenie do wniesienia i umotywowania w izbie wezwania do rządu, by wreszcie ze względu na żandarmerję wykonał rozporządzenie z r. 1869. Przed wniesieniem tego wniosku spotkaliśmy się jednak z taką drażliwością w sferach, których draśnienia zawsze unikamy, że zaniechaliśmy naszego zamiaru i wniosku pomienionego w imieniu Koła nie postawiłem. Na jaką barjerę natknęliśmy podówczas, proszę wyrozumieć z tego, co powiem. Żandarmerja ma charakter dwupłciowy, z jednej strony należy do armji, z drugiej jest organem publicznego bezpieczeństwa. Język armji i władz wojskowych oznacza cesarz, rządowe organa publicznego bezpieczeństwa podlegają co do języka u nas rozporządzeniu z r. 1869; na tem opiera się nasze żądanie co do języka polskiego w służbie żandarmerji. Ale jest także inne zapatrywanie, a to, że językiem armji i władz wojskowych jest język niemiecki, że uwzględnia to także rozporządzenie z r. 1869, stanowiąc, iż korespondencja z władzami wojskowemi ma się odbywać w języku niemieckim, że przeto żądanie nasze wkracza w sferę języka armji i władz wojskowych, a więc w zakres kompetencji nietykalnej. Gdzieśmy się spotkali z tem zapatrywaniem, można się domyśleć. Zapatrywania tego wcale nie podzielam, uważam je za zupełnie mylne, ale kto wie, że w polityce naszej są pewne granice, które w dobrze zrozumianym naszym interesie uważamy zawsze za nietykalne, przyzna mi, że Koło polskie w tej sprawie nie może iść na przebój, tem więcej, że sprawa ta nie jest znowu tak zbyt ważna. Chodzi głównie o raporta piśmienne, składane władzom cywilnym, mianowicie starostwom przez żandarmów w języku niemieckim.

Raporta te, jak sam miałem sposobność przekonać się, pisane są nieraz w języku niemieckim niemożliwym aż do śmieszności i mogłyby w samej rzeczy z powodu swej niezrozumiałości stać się nieraz podstawą nieuzasadnionej, a dla kogoś mocno dotkliwej akcji urzędowej, gdyby urząd, otrzymujący taki raport, nie starał się poprzednio wyrozumieć żandarma ustnie po polsku, jakie ten raport ma znaczenie. Nie uważam tej sprawy za bagatelkę, owszem jestem tego zdania, że nam nie wolno z nabytków naszych narodowych uronić nawet drobnostki, więc także co do żandarmerji winniśmy mieć na uwadze wykonanie rozporządzenia z r. 1869, ale tu właśnie w postępowaniu naszem, dążącem do tego celu, nakazana jest ostrożność, ponieważ nadto silny nacisk większą nam może przynieść szkodę niżeli niemiecki raport żandarmerji.

Zestawmy razem te urzędy, władze i zarządy, które w kraju naszym posługują się dotąd językiem niemieckim, w jakim zakresie i na jakiej podstawie. Przedewszystkiem pomijam żurnale, wykazy kasowe itd., sporządzane przez c. k. kasy i urzędy, zawiadujące pieniędzmi, a służące organom centralnym do wykazywania kontroli, albo zestawiania perjodycznych wykazów. Wypowiadam zdanie moje otwarcie, że sporządzanie tych żurnalów itd. w języku niemieckim, uważam ze względu na to, do czego one mają służyć, za czasowo uzasadnione. Możnaby je wprawdzie dla zasady sporządzać w języku polskim, a w tłumaczeniu przedkładać owym władzom, ale nie sądzę, żeby to było praktycznem.

Niemieckim językiem posługują się:

1. Prokuratorja państwa w służbie wewnętrznej i we wzajemnej korespondencji na mocy §. 2. rozporządzenia językowego.

2. Urzędy pocztowe i telegraficzne, tudzież skarbowe zakłady przemysłowe, podlegające centralnemu kierownictwu, w wewnętrznym zarządzie i manipulacji, jak nie mniej we wzajemnej korespondencji dotyczących władz i organów na mocy §. 4 rozporządzenia językowego.

3. Dyrekcje kolei żelaznych państwowych i podległe im organa w służbie wewnętrznej, we wzajemnej korespondencji, tudzież w korespondencji z urzędami i organami służby rządowej i telegraficznej, na mocy §. 20 statutu organizacyjnego z r. 1896.

4. Żandarmerja w służbie publicznego bezpieczeństwa, wbrew postanowieniom rozporządzenia językowego.

Zakres używania języka niemieckiego jako urzędowego w kraju naszym jest zatem jeszcze bardzo szeroki. I w tym zakresie powinien język polski zyskać należne mu prawa w całej pełni. W przypadku pod. 4. dość jest w tym celu wykonać rozporządzenie z r. 1869, natomiast w przypadkach pod 1—3 potrzeba zmiany obowiązujących przepisów, mianowicie w przypadkach pod 1 i 2 zmiany rozporządzenia z r. 1869, a względnie najwyższego postanowienia, na którem ono się opiera, przez wydanie nowych, odmiennych postanowień, w przypadkach zaś pod 3. zmiany statutu organizacyjnego dla państwowej administracji kolejowej, a względnie najwyższego postanowienia, na którem się on opiera, przez wydanie nowych odmiennych przepisów. To jest odpowiedź na pierwsze pytanie, czego mamy żądać.

W jaki sposób mamy dojść do wydania tych postanowień, potrzebnych do rozszerzenia praw języka polskiego w przypadkach pod 1 do 3? Ponieważ dotychczas obowiązujące przepisy zostały wydane przez rozporządzenia ministerjalne na mocy najwyższych postanowień, zdawałaby się całkiem konsekwentną odpowiedź, iż zmiana tych przepisów winna nastąpić na tej samej drodze. Dlaczegoż więc Koło polskie w obecnej chwili nie wstąpiło na tę drogę? Kto sądzi spokojnie i rozważnie, przyzna mi, że obecna chwila, gdy rozporządzenia językowe, wydane dla Czech i Morawy, stworzyły sytuację polityczną prawie bez wyjścia, byłaby najmniej stosowną do żądania od korony i rządu wydania dla naszego kraju nowych rozporządzeń językowych. Nie można się przeciw temu zapatrywaniu powoływać na Szląsk, bo jak to znanem jest z dzienników, owo rozporządzenie językowe, które w ostatnich czasach wydano dla Szląska, nie jest nowem postanowieniem, lecz jedynie interpretacją obowiązujących tam od dawna przepisów. Ale ważniejszem od względów utylitarnych, aby przez żądanie wydania dla naszego kraju nowych rozporządzeń językowych nie spotęgować jeszcze zawieruchy w państwie, co do których mogliby może, uparci przy swojem, zarzucić Kołu polskiemu, że zbyt kieruje się utylitaryzmem, ważniejszem od tych względów utylitarnych jest to, że Koło polskie, zdaniem mojem, właśnie w obecnej chwili z przyczyn zasadniczych nie może wystąpić z takiem żądaniem. W obecnej walce parlamentarnej zaogniła się kwestja kompetencji, kwestja, kto jest powołanym do regulowania języka urzędowego. Poseł dr. Madeyski bardzo słusznie to wypowiedział w swojej broszurze: *„Die Nationalitätenfrage in Österreich und ihre Lösung"*, że §§. 11 i 12 ustawy zasadniczej z dnia 21. grudnia 1867, na które się wszyscy powołują, nie dają silnej podstawy do rozwiązania tej kwestji.

Można z nich zawsze nie bez pewnej racji wysnuć wnioski, odpowiadające własnej intencji, a więc rząd, że normowanie sprawy języka w urzędach należy do egzekutywy, centraliści, że to należy do ustawodawstwa rady państwa, autonomiści, że to należy do ustawodawstwa krajowego. Jakie było dotychczas nasze stanowisko w tym względzie? Jednego trzymaliśmy się stale i niezmiennie i wypowiadali przy różnych sposobnościach, a to, że uregulowanie języka urzędowego w urzędach i władzach krajowych nie należy do kompetencji ustawodawczej rady państwa. Po za tem nie ma jednolitej myśli w naszem postanowieniu. Jako autonomiści stoimy zasadniczo na tem stanowisku, że sprawy językowe w urzędach i władzach, ustanowionych w kraju naszym, należą do ustawodawstwa sejmowego. W tej myśli uchwalił sejm w roku 1868 trzy projekty do ustaw o języku urzędowym, które jednak nie stały się ustawą. To stanowisko swoje zaznaczał sejm także później przy nadarzonej sposobności. I literatura nasza naukowa (Madeyski 1884 — Starzyński) broni tego samego zapatrywania. Ale z drugiej strony rozporządzenie językowe z roku 1869 przyjęliśmy ze względów praktycznej polityki bez protestu, a w protokołach obrad rady państwa (rok 1884) można się spotkać z enunciacją ś. p. Grocholskiego, oświadczającą się ze względów utylitarnych za regulowaniem spraw językowych przez monarchę. Co się tyczy rządu, to wszystkie dawniejsze rządy trzymały się stale tego, że regulowanie spraw językowych należy do egzekutywy i według tego postępowały. Dopiero od rządów ministerstwa Badeniego zaczyna się nieznaczny, za rządów ministerstwa Gautscha wyraźniejszy, a za rządów ministerstwa Thuna całkiem stanowczy zwrot ku temu stanowisku, że regulowanie spraw językowych należy do ustawodawstwa.

Zwrot ten ostatni uwydatnił się mianowicie w enuncjacjach i postępowaniu ministerstwa Thuna wobec wniosków o wysadzenie komisji do uregulowania spraw językowych, które w przeszłym roku stały na porządku dziennym izby posłów. Koło polskie pomne stanowiska, które w sprawach językowych zajmował sejm krajowy, nauczone doświadczeniem na rozporządzeniach językowych dla Czech i Morawy, jak łatwo takie rozporządzenia zmienione być mogą, przechyliło się w chwili decydującej także na stronę stanowiska kompetencji ustawodawczej, zastrzegając jednak stanowczo w swojej enuncjacji i postępowaniu, że ta kompetencja ustawodawcza w sprawach języka c. k. urzędów i władz krajowych należy do sejmu krajowego. Na tym zasadniczym punkcie stoimy obecnie. Czy Koło polskie może zejść z tego stanowiska, zanegować je żądaniem wydania rozporządzeń językowych w tej właśnie chwili, gdy, jak powiedziałem, wre walka o kompetencję w sprawach językowych, odnoszących się nietylko do Czech, ale obejmujących wszystkie kraje koronne? Sądzę, że nie. Jak ta walka się skończy, trudno przewidzieć; bez szkody dla naszych interesów narodowych może się ona zakończyć tylko wtedy, gdy stronnictwa dzisiejszej prawicy będą trzymały silnie ze sobą, a z niemi rząd. W tej walce niepewnej nie możemy jednak na chwilę osłabiać naszego zasadniczego stanowiska, nie możemy, walcząc o kompetencję sejmową, równocześnie uznawać kompetencji egzekutywy, żądając od niej wydania rozporządzeń.

Czułem potrzebę wypowiedzieć to, co napisałem. Może się przyczynię do wyjaśnienia tej ważnej sprawy i stanowiska, zajętego względem niej przez Koło polskie.

Wiedeń dnia 24 stycznia 1899.

Dr. L. Piętak.

Sprawa polska
na konferencji pokojowej.

Lwów 27 stycznia.

Na drugiej półkuli, w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej, dojrzewa sprawa, która nietylko obchodzi całą Polskę, lecz w dzisiejszem położeniu politycznem może być dla niej bardzo pożyteczną. Mówimy tu o poczynionych staraniach, aby na konferencji pokojowej, zaprojektowanej przez cara Mikołaja II poruszoną była kwestja polska jako taka, która ze swej natury nierozwiązana, czy jak się należy nie załatwiona, zamącać zawsze będzie pokój w Europie. Tę kwestję polską mają na konferencji pokojowej poruszyć reprezentanci Stanów Zjednoczonych. Geneza tej sprawy jest taka: Prezydent Mac Kinley do jednego z wybitnych Polaków w Ameryce wyraził się, że w pewnych stosownych sytuacjach Ameryka może coś zrobić dla Polski.

Otóż, gdy car zaproponował konferencję pokojową, a wszystkie mocarstwa zgodziły się w zasadzie na nią, wówczas wybitniejsi Polacy w Ameryce, zaczęli sondować członków amerykańskiego rządu, czyby na tej konferencji przedstawiciel czy przedstawiciele Ameryki nie poruszyli kwestji polskiej, która jest właśnie główną przeszkodą do utrwalenia pokoju europejskiego, a co za tem idzie i rozbrojenia. Wśród sfer rządowych amerykańskich projekt ten znalazł bardzo życzliwe przyjęcie i uznanie, a gdy opinja publiczna i prasa amerykańska żywo zajęły się tą sprawą i wprost domagały się od rządu, aby kwestję polską koniecznie poruszył na konferencji pokojowej, wówczas Mac Kinley porozumiał się z tamtejszymi Polakami i polecił wypracować w tej sprawie obszerny memorjał i wręczyć go sobie urzędownie, a on zrobi z niego użytek w rządzie, który przedstawicielom swoim da odpowiedną instrukcję w tym kierunku.

Tak obecnie rzecz się ma z tą sprawą, którą w tej chwili zajmuje się żywo publicystyka amerykańska. Bynajmniej nie utrzymujemy, aby kwestja polska, podniesiona na konferencji pokojowej przez amerykańskich mężów stanu postawioną była w ten sposób, iżby się okazał natychmiast praktyczny, polityczny pożytek dla Polski, ale samo poruszenie jej na konferencji byłoby faktem niezmiernie doniosłego znaczenia. Rzecz prosta, że rząd rosyjski i jego przedstawiciele na tej konferencji, a także i Prusy wystąpiłyby z silną opozycją, a niezawodnie użyłyby wszelkich dróg i starań, aby nie dozwolić na wprowadzenie tej sprawy na porządek dzienny konferencji, ale tak, czy owak, wystąpienie rządu amerykańskiego z kwestją polską na arenę całego świata musiałoby za sobą pociągnąć skutki odpowiednie. Jeżeli rządy nam nieprzychylne nie dopuściłyby do jakiejkolwiek dyskusji w tym kierunku, to sprawą tą zająćby się musiała prasa europejska i amerykańska, a z tego popłynęłoby dla nas dużo dobrego już z tego powodu, że wiele rzeczy, odnoszących się do nas, byłoby wyjaśnionych, a takie niby kulturalne państwo, jak Prusy, nie potrafiłoby chyba obronić swojej ludożerczej polityki, którą tak samo uprawiało między Murzynami w Afryce, jak dziś uprawia w Poznańskiem, Prusach zachodnich i na górnym Szląsku.

Jeżeli wogóle tak zwane *jus possedendi* będzie brane na tej konferencji za podstawę główną, to oczywiście cała konferencja nie doprowadzi do niczego, a po niej uzbrojenia nietylko nie zmniejszą się, lecz srożyć się będą. W każdym razie, gdyby amerykańskim mężom stanu udało się kwestję polską poruszyć na konferencji, choćby tylko pośrednio i pobieżnie, to zawsze fakt ten byłby dla sprawy polskiej wielką korzyścią, za którą społeczeństwo nasze wdzięcznośćby zachowało dla Yankesów.

Sprowadzenie zwłok Szopena.

Lwów 27 stycznia.

Piękną i głęboko polityczną myśl poruszył polski tygodnik *Zgoda*, wychodzący w Chicago, mianowicie myśl sprowadzenia do kraju zwłok Szopena w ten sposób, aby połączyć je ze sprowadzeniem szczątków śmiertelnych Słowackiego. Ta podwójna uroczystość jest tem bardziej wskazaną, że obaj wielcy nasi mistrze słowa i melodji nietylko urodzili się, ale umarli w tych samych latach: 1809—1849, a więc w tym roku przypada dla obu rocznica 90 urodzin i 50 zgonu. Sprawa sprowadzenia zwłok Słowackiego jest, jak wiadomo, na drodze do urzeczywistnienia, należałoby się teraz zastanowić, czy nie dałoby się przeprowadzić także myśl *Zgody* amerykańskiej co do Szopena. Autor artykułu w *Zgodzie* p. Zygmunt Słupski pisze:

„Szopen, choć genjusz na wskróś rodzimy, jednak już nie samej tylko Polsce, ale całemu światu od krańca do krańca świeci jako gwiazda pierwszej wielkości. Z naszych, rzec można, on tylko i Kopernik zdobyli sobie tak wybitne wszechświatowe stanowisko. A że stał się własnością ludzkości, nie zmniejsza to naszych praw ani chluby; owszem podnosi jego dla Ojczyzny znaczenie i zasługę. On to przecież zaklętą w niebiańskie tony myśl polską aż po najdalszych zakątkach ziemi rozsiewa. Słowem, i jako genjusz i jako Polak, zdobył sobie niezaprzeczone prawo do wdzięczności swego narodu i pierwsze miejsce wśród jego królów i proroków, tuż obok nieśmiertelnego twórcy „Pana Tadeusza" — bo i on także kochał za miljony, bo i jemu niemniej winniśmy narodowej chwały, jako też osobistych rozkoszy i pociech. Wprowadzenie jego na Wawel byłoby tylko spłatą długu i aktem sprawiedliwości. Szopen za życia bywał rozjemcą waśni Juljusza z Adamem. Pod wrażeniem jego czarujących melodji, rozczuleni poeci w objęcia sobie padali, nawzajem uroczyście ślubując zapomnienie osobistych uraz. Niechby więc i dziś ten król harmonji między obu zwaśnionymi spoczął jako symbol pojednania i zgody w narodzie".

Następnie uzasadnia p. Słupski konieczność sprowadzenia zwłok Szopena w następujący sposób:

„Sama przezorność każe nam o niego się upomnieć. Zawczasu przecież należy stanowczo uregulować nasz tytuł własności, aby nie zostawić potomnym ani pozorów do sporów, jak o Kopernika. Wszak mimo naszej wygranej przed forum nauki, jeszcze są kraje, gdzie nawet publicznie w szkołach fałszywie nauczają, że był Niemcem. A co do Szopena, również im później, tem trudniej przyszłoby prawdy dowodzić, gdyż istotnie płynęła w nim cząstka krwi francuskiej, czy też sfrancuziałej tylko, gdyż długie lata żył i nawet umarł w Paryżu; że nakoniec nosił z francuzka brzmiące nazwisko. Nie są to wprawdzie dowody niewzruszone, ale złej woli i pozory wystarczają dla zagmatwania sprawy i bałamucenia świata. Wiadomo przecież, że nawet za jego życia miano go za Francuza, tak, że często sam musiał znajomych z błędu wyprowadzać — a i dziś nie lepiej się dzieje. Cały świat wprawdzie utwory jego grywa i zachwyca się niemi, ale jakże niewielu zna źródło i prawdziwe autora pochodzenie. Sam to stwierdziłem, bo nierzadko sprostowanie moje w tym względzie ze zdziwieniem lub niedowierzaniem przyjmowano.

„Wobec tego każdy chyba uzna ważność i nagłość sprawy, nabierającej już znaczenia narodowego. Sprowadzenie zwłok raz na zawsze usunęłoby wszelkie wątpliwości i powody do sporu. A im wcześniej się o swoje upomnimy, tem lepiej; bo dopóki jeszcze dość świeże są dowody naszych praw, tem łatwiej je przyjdzie wykazać. Dziś możeby nawet żadnych trudności Francuzi nam robić nie ośmielili się. W danym razie tem głośniej należałoby się domagać wydania, bo już samo żądanie nie byłoby bez znaczenia na przyszłość.

„Zresztą nie dajmy się bez wystrzału zubożyć. Brońmy od grabieży choć dorobku naszego ducha. To przecież prosty obowiązek, który z pewnością komitet spełni. A gdy starania pomyślny uwieńczy skutek, wtedy tryumf naszej prawdy będzie zupełny i wspaniała uroczystość zapewniona.

„Mówię wspaniała, bo nie zapominajmy, że sprowadzenie zwłok Szopena nastręcza nam bodaj jedyną sposobność urządzenia uroczystości międzynarodowej. Byłoby też wprost nieoględnością, gdybyśmy z tej sposobności nie korzystali dla przypomnienia światu, że nietylko żyjemy, ale że nasz udział w cywilizowanym pochodzie ducha ludów zachodu, jest wcale niepośledni.

„A powodzenie już z góry zda się zapewnione, bo kult szopenowski tak szeroki i silny, że byle tylko zadanie swe komitet należycie pojął i wypełnił, wezwanie wszystkie narody sympatycznie przyjmą, wiele korporacyj niezawodnie delegatów przyszle, a i pojedyńczo też niejeden wielbiciel podąży, by pamięć mistrza uczcić i jubileuszowy usłyszeć koncert. A jedną z *great attractions*, dla cudzoziemców zwłaszcza, byłaby jubileuszowa wystawa muzyczna polska wogóle, a międzynarodowa odnośnie do Szopena".

Notując ten piękny i tak sympatyczny projekt, sądzimy, że muzycy polscy, a zwłaszcza wirtuozowie i śpiewacy nie pożałują trudów, aby przyczynić się do zebrania kosztów na sprowadzenie zwłok Szopena.

Utrudnienia w komorach cłowych.

Załatwiając sprawozdanie komisji administracyjnej o wniosku posła Kramarczyka w sprawie utrudnień, czynionych na komorach cłowych włościanom, przejeżdżającym granicę, uchwalił Sejm w r. z. wezwanie do rządu o czuwanie nad tem, aby na komorach cłowych stosownie do postanowień §. 118 ustawy cłowo-monopolowej, wszyscy podróżni bez różnicy stanu, jeżeli jadą próżnymi wozami, o każdej porze dnia i nocy bez żadnej zwłoki przepuszczani bywali.

Na powyższą rezolucję otrzymał wydział krajowy z prezydjum namiestnictwa wiadomość, iż kraj. dyrekcja skarbu wydała w tej sprawie rozporządzenie do dyrekcyj okręgów skarbowych w Wadowicach, Krakowie, Tarnowie, Rzeszowie, Jarosławiu, Żółkwi, Brodach, Tarnopolu i Czortkowie. Rozporządzeniem tem polecono dyrekcjom okręgowym, aby wezwały podwładne pograniczne urzędy cłowe, do najściślejszego przestrzegania postanowień §. 118 ordynacji cłowej i monopolowej i czuwały nad tem, aby wszyscy podróżni bez różnicy stanu, jeśli nie wiozą ze sobą żadnych przedmiotów, przeznaczonych na handel, o każdej porze dnia i nocy bez żadnej zwłoki byli odprawiani. W szczególności polecono dyrekcji okręgu skarbowego w Wadowicach, ażeby przy nadarzonych sposobnościach dokładnie się przekonywała, czy postanowień powyższych przestrzega należycie ekspozytura cłowa w Zabrzegu, przyczem zwrócono uwagę tej okręgowej dyrekcji skarbowej, że właśnie utrudnienia czynione w Zabrzegu włościanom, jadącym do Prus po wapno lub węgiel, lub wracającym z Prus z próżnymi wozami, dały powód do wniesienia zażaleń w Sejmie.

Jest uzasadniona nadzieja, że po wydaniu powyższego zaostrzającego zarządzenia, włościanie, przejeżdżający granicę, nie będą doznawali żadnych utrudnień na komorach cłowych.

Wydział krajowy otrzymawszy wiadomość o powyższem rozporządzeniu, zakomunikował je 34 powiatom, położonym w okręgach wyżej wymienionych dziewięciu dyrekcyj skarbowych, celem poinformowania o tem interesowanej ludności.

Minister-łapownik.

Stambuł 21 stycznia.

Pogłoski o zmianie gabinetu kursują nieustannie, nikt jednak niemi bardzo się nie zajmuje, a już najmniej interesuje wszystkich osoba przyszłego wielkiego wezyra. Natomiast jeden fotel ministerjalny przykuwa do siebie uwagę wszystkich, a jest nim fotel ministra marynarki, zajmowany obecnie przez Hassana-baszę, który na tem stanowisku „zaoszczędził" sobie nieprawdopodobnie olbrzymi majątek. W Turcji nie ma ani jednego człowieka, któryby się dobrze odezwał o Hassanie-baszy; drze on skórę z każdego — winny czy niewinny, bogaty czy biedny płacić musi — a flotę turecką doprowadził do jeszcze gorszego stanu, niż była przedtem. Jeszcze przed rokiem skandaliczna historja jego z pewnem towarzystwem francuskiem obiegła jak błyskawica całą Turcję; skutkiem tego skandalu dostał Hassan-basza dymisję, dzięki jednak zakulisowym intrygom w Yildiz-kiosku w dwie godziny potem przywrócono go na dawne stanowisko. Rzecz się tak miała:

Jedno z towarzystw francuskich otrzymało koncesję na wybudowanie bulwaru wzdłuż Złotego rogu. Jako przedstawiciel departamentu marynarki zawarł Hassan-basza kontrakt z przedsiębiorcami, przyczem w razie niedotrzymania warunków z jednej lub drugiej strony naznaczono karę konwencjonalną 2,000.000 franków. Sułtan zatwierdził kontrakt. Towarzystwo, zbadawszy rzecz dokładniej, przyszło do przekonania, że nie może wypełnić przyjętych na siebie zobowiązań i dlatego zwróciło się do ministra z propozycją zniszczenia kontraktu, w zamian za co, nie przystępując nawet do robót, gotowe jest zapłacić połowę kary tj. miljon franków.

Umysł Hassana-baszy, przywykły do takich geszeftów, szybko pojął, że ten miljon może przynieść drugi. Nie namyślając się długo, popędził do Yildiz-kiosku, gdzie zdołał przekonać swego łatwowiernego monarchę, że kontrakt zawarty z towarzystwem francuskiem, jest bardzo niekorzystny dla rządu i że za pół miljona można skłonić towarzystwo do odstąpienia od niego. Padyszach zgodził się na to, po kilku dniach jednak dowiedział się, że do kieszeni jego zacnego ministra, w której ginie połowa sum asygnowanych na flotę turecką, wpadło półtora miljona. Sułtan rozgniewany wydał natychmiast irade, zawierającą dymisję Hassana-baszy. Ten jednak już nie po raz pierwszy wyplątywał się z podobnej matni: po upływie dwóch godzin wrócił na swoje stanowisko i do tej pory drze na niem skórę, z kogo się da.

Tym razem wykryto w Yildiz-Kiosku cały spisek handlowy, w którym brali udział wyżsi dostojnicy pałacowi, do towarzystwa których wcisnął się i amator łatwego zysku, Hassan-basza. W Turcji istnieje żegluga parowa kupiecka, której właścicicielem był znany kupiec Abdul-Kadir. Prowadził on obszerny handel z Turcją azjatycką, a głównie z Indjami. Udając misjonarza, mającego na celu szerzenie w Arabji i w Indjach islamu i rozwijanie idei o jedności i majestacie Kalifa, Abdul-Kadir bez szczególnych zachodów otrzymywał różne dostawy dla skarbu, ale nadto i zapomogi pieniężne od rządu.

Zbogacony Abdul-Kadir zwąchał się tymczasem ze stronnictwem młodo tureckiem i podczas swej ostatniej podróży do Indyj wręczył nizamowi w Hajderabadzie album z religijnymi muzułmańskimi emblematami oraz sfałszowany list sułtana, w którym ten uznaje prawa szeika Abdul-Uda do Kalifatu.

Niezwykle szybkie śledztwo wyjaśniło, że sprytnego Abdul-Kadira w jego planach popierało kilku z mało-azjatyckich jeneralnych gubernatorów, były pierwszy sekretarz sułtana Suria-basza i... minister marynarki, Hassan-basza.

Gazety egipskie, w szczególności *Dśiu-Nej-Cha* (straszny krzyk), która już oddawna otrzymuje subwencję od sułtańskiego szeika, dowodzą, że Abdul-Uda rzeczywiście pochodzi z rodu Kurejszytów i rodu Mahometa, skutkiem czego ma prawo do Kalifatu. Gazety młodo tureckie, podchwyciwszy to, przypominają, że Abdul-Uda już od wielu lat jest ogniwem, łączącem Turków z Arabami, i że u tych ostatnich nie bez podstawy i prawa cieszy się wielką popularnością.

W istocie Abdul-Uda jest tylko żebraczym derwiszem, który przy pomocy swego przenikliwego umysłu i nadzwyczajnego daru słowa stał się szeikiem w Szamie, gdzie cieszył się ogromnym wpływem na fanatyków arabskich. Następnie powołano go do Yildiz-Kiosku, gdzie pełni funkcje astrologa i żyje bardzo wygodnie. Wpływ jego na Arabów dotychczas nie ustał i rzeczywiście jest on pośrednikiem między wpływowymi arabskimi szeikami a padyszachem.

Sztuczka Abdul-Kadira, szczegóły wykryte przez komisję śledczą i nareszcie udział w tym zagadkowym planie wybitnych dostojników dworskich i rządowych, wywołały w Yildiz-Kiosku popłoch i Hassan-basza tym razem będzie musiał chyba na dobre rozstać się z kurą, która mu złote niosła jaja.

S.

Wipczyna.

I. *(Ćwik).* Powabny to zaprawdę kraj, ta „zielona" Bukowina, ta stara droga echa wojennego, usłana szkieletami bojowników, wymoszczona krwią dzikich szczepów i plemion. Tędy ciągnęły narody, stałej szukając sadyby, tędy się wlokły zastępy roznosząc śmierć i pożogę. I długie, długie przepływały lata po nad zakątkiem, a zlepek sadyb wielojęzycznych ludów tworzył ciągle jednolity prawie kompleks lasów i borów, które tu i owdzie nawet pod koniec minionego wieku, żadnego nie uznawały właściciela.

Gdyśmy przed laty dwudziestu po raz pierwszy poczęli przebiegać podgórza, stoki i szczyty gór Bukowiny iście dziko-romantyczne, odkrywaliśmy tam krajobrazy, sycili oko widokiem dziewiczej przyrody.

Od granic Rumunji, wzdłuż rubieży Siedmiogrodu i Węgier ku krańcom Galicji ciągną się grzbietami gór potężne lasy szpilkowe, okalają rozsiane chaty, zazierają ciekawie ku ponurym rozpadlinom skalnym, kędy pienią się wrą, kipią, pryskają wartkie strumienie wśród twardego łożyska. Powyżej rozległych włości uścielone bujnego kwiecia dywanami, połoniny „pojanami" zwane, kraina alpejskich hal, pełna stąd owiec, koni i siwego bydła o długiej sierci, chmurnem czole i ponurem oku. Tu jeleń przemyka karkołomną ścieżką, tu wilków stada ciągną ku „okołom", tu niedźwiedź chwyta w obliczu bezsilnych pasterzy ofiary, tu orły znoszą łup, dla żeru łaknących swych piskląt.

Przeważna część tych obszarów jest własnością rządu, raczej funduszu grecko-orjentalnej cerkwi bukowińskiej, lub też poszczególnych gmin i włości; gdzieniegdzie tylko wykazuje tabula wśród gór prywatnych właścicieli. Rząd wydzierżawił przed laty eksploatację drzewa zasobnej spółce akcyjnej, z królem rumuńskim na czele, a ta otworzywszy biura w Wiedniu, na Bukowinie, w Rumunji, Turcji i Egipcie potężną prowadziła akcję. Uzyskawszy przywilej spławu na Putyłówce i obu Czeremoszach, pobudowała olbrzymie klauzy, uregulowała ta-

my i śluzy, rozsadziła zdradliwe kaskady, a waląc siekierą i piłą odwieczny drzewostan wysyłała rok rocznie w daleki świat nielada skarby z głębi gór i jarów. Dzielni Kermaniczy wędrowali w dal Czeremoszu i Prutu łożyskiem. Wobec przywilejów i zasobów spółki trudno było prywatnym właścicielom lasów osiągać w tej stronie jakie takie korzyści ze swoich posiadłości, toż rozległe obszary, małą, nieznaczną tylko przedstawiały wartość. Do tego rodzaju majątków należał obszar Wipczyna 2500 □ morgów o obrębie siół Sergie, Putalla, Storonec-Putilla, własność Grzegorza Dżewdżowana, tabularnego dziedzica Wyżnicy nad Czeremoszem, miasteczka, zamieszkałego wyłącznie prawie przez żydów, operujących u podnoża tej części gór wśród ludności huculskich osad Bukowiny. Przenosząc się na żyzne stepy Besarabji i sprzedając Wyżnicę Narcyzowi Aywasowi, odstąpił Dżuwdżowan Wipczynę, przed jakie trzydziestu laty, wyżnickiemu rejentowi Józefowi Rudkowskiemu, potomkowi rodziny z okolic Makowa, który po ukończeniu szkół w Czerniowcach i we Lwowie i po odbyciu praktyki sądowej w Kołomyi, poświęcił się publicznej służbie na polu notarjatu. Uprzejmość i zalety serca jednały rejentowi licznych klijentów, oszczędne życie jego i małżonki Marji z domu baronów Kaprich, dozwalały stadłu zebrać nieco materjalnych zapasów.

Oddani gorliwie zajęciu, mieli Rudkowscy zawsze otwarty dla krewnych i przyjaciół dom swój, w którym rokowało piękne nadzieje jedyne dziecię — Janina — celująca bystrością talentu, energją, zapałem do czynu i temi zaletami kobiet, które ścielą silną połowę rodu ludzkiego u stóp niewieściego świata. Rychło wzrastała Janina w wiedzę, w życzliwość ogółu i w poczucie obowiązku — Polki. Gorący patrjotyzm rodziców, zwłaszcza zaś ojca, który do dziś dnia nie zdjął wdzianego przed laty stroju polskiego, udzielił się w pełni córce, a ta w pracach swych na polu humanitarnem niezwykłą rozwijała gorliwość, i szczególne zabiegi, i była mimo młodziutkiego wieku jedną z reprezentantek narodowego życia kresowej Polonji, grupującej się, jak wiadomo, wśród murów czerniowieckiej Czytelni polskiej. Czy to bibljoteka, czy zbiór numizmatyczny „Czytelni", czy Towarzystwo akademickie „Ognisko", loterja fantowa, „Gwiazdka", lub inna dobroczynna składka, wszystko znajdowało w niej uprzejmą opiekunkę i protektorkę, a prawdziwe oddanie się zacnej sprawie dozwalało osiągać pokaźne rezultaty. Gdy w r. 1884 nawiedziła straszliwa powódź ludność Galicji, zawdzięczali biedacy pokaźną kwotę 320 zł. wyłącznie staraniom Janiny Rudkowskiej, jako delegatki Czytelni polskiej, Słowem należała ona do owych, pełnych poświęcenia kobiet, o których powiedział na publicznem zebraniu w Czerniowcach jeden z obcokrajowców: „Polskie dajcie nam niewiasty, a cudów zdołamy dokazać!"

Listy z kraju.

Gródek 23 stycznia. *(Z Gwiazdy)*. Staraniem „Gwiazdy" stowarz. chrześcjań. rękodzielników odbyło się dnia 21 bm. żałobne nabożeństwo za poległych w r. 1863. Z inteligencji całego Gródka widzieliśmy 4 osoby, było samo mieszczaństwo i tego część opuściła kościół wraz ze strażą pożarną, kiedy rozległ się głos dzwonu alarm pożarny.

Dnia następnego t. j. 22 bm. odbyło się w „Gwieździe" walne doroczne zebranie, które zagaił ks. prezes krótką przemową ku uczczeniu rocznicy powstania 1863. Zachęciwszy na końcu przemowy do pracy, szanowania ziemi ojczystej, życia według św. ewangelji, otworzył walne zebranie.

Ze sprawozdania wydziału za rok 1898 mógł się każdy przekonać, że „Gwiazda" w Gródku, jakkolwiek bardzo uboga, przecież jest ogniskiem pracy nad umoralnieniem i oświatą mieszczaństwa. W „Gwieździe" są odczyty, wykłady, przedstawienia amatorskie (sztuki ludowe bywają grane). W roku 1898 za przeszło 27 zł. dzieł drogą prenumeraty kupiła „Gwiazda" do bibljoteki.

Po sprawozdaniach nastąpił wybór wydziału na rok 1899. Ks. Lachiewicz został ponownie prezesem a p. Bobowski wiceprezesem, p. Morawski sekretarzem, p. Pelczar bibljotekarzem, p. Wapka J. skarbnikiem, p. Jaszowski gospodarzem, dalej wybrano do wydziału ks. Scharfa, pp.: Wenca, Hawrylaka, Jurzynę, Schneidra, Jaworskiego.

W br. jak słyszeliśmy, będzie miała „Gwiazda" własny sztandar; przy każdej sposobności liczniejszego zebrania się składają członkowie małe ofiary, by jak najprędzej stanąć pod własnym sztandarem.

Z Buczackiego 21 stycznia. (*Nabożeństwo żałobne za poległych bohaterów w r. 1863*). Rok 1863 wyryty został w sercach naszych krwią i łzami, pożogą i zgliszczami na zawsze! Powstanie styczniowe przeciw olbrzymowi północy — to heroizm niesłychany w dziejach Ojczyzny naszej i całej Europy — heroizm, przed którym z pietyzmem uchyla się czoła — wzbudza ono podziw i zapala serca! Tem uczuciem kierowane polskie towarzystwo gimnastyczne w Buczaczu, „Sokół", na czele którego stoi p. Zych, dyrektor gimnazjum tamtejszego, urządziło dnia 21 b. m. nabożeństwo żałobne za poległych bohaterów w roku 1863, które odprawił ksiądz pralat Gromnicki. Na wspaniałym katafalku, otoczonym mnóstwem egzotycznych kwiatów, widniał napis „1863". W nabożeństwie tem wzięła udział liczna inteligencja miejscowa, młodzież szkolna i ludność miejska, do której przy końcu nabożeństwa przemówił ks, pralat Gromnicki, niezwykły mowca, wzniosłemi i gorąco patryotycznemi słowy, zachęcając do wiary św, i miłości Boga i ojczyzny. „Orle! orle! nasz biały na czerwonem polu — wołał ten czcigodny kapłan-patrjota — pokrawiony i poszarpany, skieruj lot swój i oprzej się o skałę a niezadługo wolny i swobodny bujać będziesz nad wolną Ojczyzną naszą, kąpiąc swe śnieżno-białe skrzydła w promiennym blasku słońca!" i t. d. Mowa ta wywarła niesłychane wrażenie na obecnych słuchaczach i pozostawiła na dnie duszy i serca niezatarte niczem wspomnienie.

Ch...

Paderewski jako gospodarz.

W londyńskim *Pearson Magazine* ukazał się artykuł W. Addingtona o Paderewskim, jako gospodarzu wiejskim. Addington, to przyjaciel i sekretarz wielkiego pianisty. Spędził on kilka miesięcy w Kasinej w Galicji i ogłosił swe wspomnienia w długim, zajmującym, chociaż panegirycznie zabarwionym artykule.

Kasina, majątek Paderewskiego, jest to posiadłość, składająca się w trzech piątych z lasów sosnowych, jodłowych i dębowych. Pełno tam dolin żyznych, bystrych strumieni i zalesionych pagórków, z których roztacza się widok na łańcuch Karpat. Addington opisuje dzień przyjazdu do Kasinej i entuzjazm ludu wiejskiego na widok „pana dziedzica." „W oczach wielu włościan — mówi on — widziałem łzy, gdy schylili się do tych białych rąk, które takie dla świata artystycznego mają znaczenie."

Potem nastąpiły improwizowane śpiewy i tańce. „Taniec dziewcząt polskich jest malowniczy i ochoczy" — „stoisz pod ścianą, przypatrując się scenie, gdy w tem przebiega dziewczyna, całuje cię w rękę i zakręci tobą w tańcu, zanim masz czas zaprotestować." Uroczystość zakończyła się obnoszeniem Paderewskiego przez młodych parobków.

Paderewski jest niezmiernie pracowity i rzadko pozwala sobie na zupełny odpoczynek, a wtedy muzyka jest wygnana z jego myśli. Gdy zaś zasiądzie wczesnym rankiem do fortepianu, wstaje dopiero w porze obiadowej, blady, z rozpaloną głową i godziny mijają, zanim się uspokoi, do czego mu pomaga palenie „doskonałych papierosów rosyjskich."

Ale na takie święta muzyczne pozwala sobie Paderewski rzadko. Woli on zarybiać rzekę Białą pstrągami i woli snuć plany o zakładaniu winnic w Galicji. Cały ten ustęp o winnicach wielkiego pianisty trąci blagą. Przedewszystkiem szczegóły o istniejących już na Podkarpaciu winnicach, oparte są na zupełnie błędnych informacjach, za to na większą wiarę zasługują te ustępy w rozprawie Addingtona, w których mówi o pracy Padarewskiego nad ludem i jego talencie „businessmana." Chłopi lubią zgłaszać się do wielkiego pianisty po naradę, gdy powstaje spór jakikolwiek w gminie lub rodzinie.

W sąsiedniem miasteczku, liczącem 2000 mieszkańców, kupił Paderewski obszerny dom i zamienił go na klub dla młodzieży; jest tam obfitość czasopism, książek i gier, a dochód z napojów jest obracany na pożytek ubogich. Naturalnie, Paderewski jest bardzo bogaty: zwykłe honorarjum przy fortepianie wynosi 500 gwinei (około 5000 rb.), pięciomiesięczna *tournée* amerykańska przyniosła mu przeszło 30 000 f. szterlingów; jest on doskonały „businessman", choć jego metody są metodami artysty. Paderewski nie lubi pisać listów, czyni to w ostatecznym razie; zwykle telegrafuje — w ciągu roku wynosi to ogromną liczbę telegramów.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 28 stycznia.

O godz. 6 wieczorem na Uniwersytecie walne zgromadzenie Tow. historycznego.

O godz. 6 wieczorem w Czytelni kobiet odczyt ks. Bobrowicza: „Ostatnie chwile Unji w Chełmczyźnie."

O godz. 8 wieczór z tańcami w Kole.

O godz. 8 wieczorek w Kasynie miejskiem.

O godz. 9 wieczór karnawałowy w „Gwieździe."

O godz. 9 wieczór karnawałowy w „Skale."

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Doktor z musu", komedja; wieczorem „Carmen", opera.

Kalendarz. Sobota (28): Karola W. Wschód słońca o godzinie 7 minut 42, zachód o godzinie 4 minut 47.

Język urzędowy. Pod powyższym tytułem zamieszczamy znakomity artykuł prof. dr. Leonarda Piętaka, posła do rady państwa, wyjaśniający, jak się przedstawia sprawa języka urzędowego w Galicji, na podstawie rozporządzenia ministerjalnego z r. 1869. Zwracamy uwagę naszych czytelników na ten wyborny artykuł.

Pismo kondolencyjne. Wydział krajowy wystosował do wdowy po śp. Stefanie hr. Zamoyskim następujące pismo kondolencyjne:

Jaśnie Wielmożna z hr. Potockich Zofja hr. Zamoyska w Wysocku.

Jaśnie Wielmożna Pani! Pełni współczucia śpieszymy wziąć udział w szczerym i głębokim żalu po stracie małżonka Pani. Należy mu się wdzięczność i serdeczne od kraju wspomnienie, bo był z tych, co idąc za rodową tradycją szukali służby publicznej, pracując dla dobra i na pożytek kraju, gdzie wymagała potrzeba, a innej nie pragnęli w życiu nagrody, prócz uczucia spełnionego obowiązku.

Sejm, powiat i inne koła zbiorowej pracy publicznej zachowają imię Stefana Zamoyskiego w dobrej i wdzięcznej pamięci.

Podpisy: Marszałek krajowy Stanisław Badeni; członkowie wydziału krajowego: Antoni Jaxa Chamiec, dr. Franciszek Hoszard, dr. Józef Wereszczyński, dr. Damian Sawczak, dr. Adolf Vayhinger, Stanisław Bryczyński.

Bal prasy. Artysta-muzyk, p. Grzegorz Fuchs, świeżo osiadły w naszem mieście, skomponował galop, pod tytułem: „Precz z stemplem dziennikarskim" i poświęcił ten utwór komitetowi balu prasy.

Jedyna reduta w tym karnawale, zapowiedziana na dzień 1. lutego r. b. w teatrze skarbkowskim, wypadnie imponująco pod względem udziału publiczności. Zamówienia na loże, oraz na miejsca zamknięte na górnych piętrach amfiteatru, napływają bardzo licznie nietylko z miasta, ale i z prowincji. Prócz programowych pochodów, tworzą się, o ile nam wiadomo, grupy zwolenników wesołej zabawy, którzy w larwie i w fantastycznych strojach zjawią się około północy na sali. Między innemi drużyna młodych malarzy zamierza w plastycznych pozach przedstawić panoramę Lwowa w XX. stuleciu Będzie to niewątpliwie produkcja arcyciekawa i niepozbawiona artystycznej finezji.

Z karnawałowych wrażeń. Poszła za mąż za starca. Bo mama tak chciała, tatko stropanieństwem zagroził surowo. A że w posagu tylko piękny buziak miała i wyprawę w tym celu od roku gotową, więc mogła zwiędnąć, wyprawa wyjść z mody. Wybrała starca z trzosem, bo biedny był młody. I z determinacją, przyznać trzeba, rzadką, rzuciła słowo: „kocham!" mumji pozłacanej — rada, że tanim kosztem zostanie mężatką, że będzie w prawie nosić kapelusz wiązany, składać wizyty w sukniach z ciężkiej materji i z panieńskiej się wyrwać raz już dykasterji. Tatko pobłogosławił, mama się spłakała, w batystową łzawicę sącząc płacz z radości; panna młoda wesoło noc całą hasała, na cukrowej kolacji multum było gości. Pan młody choć się starał wzbudzić fibr miłośny, był tylko czegoś nie swój ciągle i żałośny.

Dokuczał mu niezmiernie (troszkę to trywialne o katarze żołądka mówić w erotykach), lecz prawda przedewszystkiem. A więc kataralne czując kurcze, radby był ot! kwaśnemu mleku. Ale pasztet z szampanem... to pewne *miserere!* Nic dziwnego że humor utracił i cerę! Później — proroctwo łatwe... i miesiąc miodowy na firmament małżeński nie wszedł w pełni całej. Ona miała jak przedtem buziaczek różowy, tak samo czarne włosy w loczki się zwijały — z ciemnych ocząt niemniejszy żar ognisty strzelał; jemu — fizis pożółkła, włos zrzedniał, pobielał.

Podali o rozwód. Jemu się nie dziwię, gdyż instykt zachowawczy tkwi w każdem stworzeniu. Ale ona — wszak mogła już dotrwać cierpliwie, przyrządzając rumianek w niemem poświęceniu, aż wyzbywszy się z domu lekkich męża szczątek, włoży wdowią żałobę i... zgarnie majątek. Brak wierności w tym razie, znak wielki nietaktu. Kolor czarny by podniósł jeszcze cery jasność. Trzeba było doczekać końcowego aktu i najlegalniej spadek zagarnąć na własność... A wtedy... może wkrótce — młody z ciepłą wdową ćwiczyłby z apetytem kolację cukrową!

Kronika prowincjonalna. Grono lekarzy w Przemyślu postanowiło założyć tam w jak najkrótszym czasie poliklinikę dla ubogich i stację ratunkową ze stałem pogotowiem lekarskiem.

Wielkie zainteresowanie wywołała w Stanisławowie zapowiedziana na 5 lutego zabawa kostjumowa. Dochód z niej przeznaczony na rzecz stanisławowskiego „Sokoła".

Ludowcy i żydzi. Z Sanockiego donoszą: „Jak się zachowują t. zw. ludowcy w stosunku do ludu i do żydów, niech zailustruje następujący autentyczny obrazek: Poseł na sejm krajowy, p. Grzegorz Milan z Beska i towarzysz jego, znany z wieców ludowiec, p. Nikodem Dracz z Zarszyna, obaj radni powiatowi, otrzymali za protekcją starostwa sanockiego przedsiębiorstwo dostawy szutru na znacznej przestrzeni gościnca rządowego od Nowosielec do Rymanowa, interes na kilka tysięcy zł., które, oczywiście pod ich firmą, okoliczne gminy miały zarobić. Gdy tedy oferta tych dwóch panów, choć niższa od oferty żyda, jednakże jako katolicka przez starostwo poparta, a w namiestnictwie potwierdzona została, odstępują ci wymienieni ludowcy pp. Milan i Dracz przedsiębiorstwo to żydowi, sporządziwszy ku temu potrzebną cesję, która weszła do starostwa. Z jakich pobudek ci znani obrońcy ludu krok ten uczynili i czy tylko czysta predylekcja do braci mojżeszowego wyznania w grę tutaj wchodzi, niech sami na to odpowiedzą; to pewna, że przy interesie tym biedny ten ludek, w którego obronie tak gorliwie pp. Milan i Dracz wszędzie występują, przez żyda porządnie wyzyskany zostanie".

Z Izby handlowej brodzkiej. Na plenarnem posiedzeniu izby handlowej wybrani zostali ponownie Stanisław Burstin prezydentem, Michał Kulak wiceprezydentem, Eljasz Rosenthal prowizorycznym przewodniczącym.

Straszny wypadek zdarzył się we wsi Korostowicach obok Bursztyna, podczas uroczystości Jordanu. Kilku włościan strzelało podczas niej z moździerzy. Gdy nabijali moździerze po raz trzeci, iskra padła na proch obok leżący, który buchnąwszy z wielką siłą do góry, opalił nieszczęśliwym włosy na głowie i poparzył ich tak, że twarzy poznać nie było można. Odstawiono ich. po udzieleniu im pierwszej pomocy lekarskiej, do szpitala lwowskiego.

Wściekłe psy. W Wiszniowie koło Bukaczowiec wściekło się dziesięć psów, na szczęście psy wszystkie natychmiast pozabijano i przez to uniknięto wielkiego niebezpieczeństwa. Jeden pies pokąsał córkę gajowego i pokaleczył jedno prosię. Starostwo rohatyńskie wysłało do Wiszniowa weterynarza powiatowego.

Zbiegli przed dwójką. Czterej uczniowie drugiej klasy w niemiecko-ruskiem gimnazjum niższem w Czerniowcach, a mianowicie dwaj bracia Kosińscy, Lewandowski i Sollog, którym groziły złe noty na świadectwach semestralnych, opuścili cichaczem Czerniowce. Stroskani rodzice i władze szkolne zarządziły poszukiwania za emigrantami, ale dotychczas bezskuteczne. Stwierdzono tylko, że czterech dzieciaków widziano nad granicą rumuńską w Ickanach. Prawdopodobnie umknęli do Rumunji.

Dyrektor gimnazjum lubelskiego, znany z wrogiego dla uczniów polskich usposobienia, radca stanu Mikołaj Siengalewicz, przeniesiony został w stan spoczynku.

Tragiczny wypadek. Z Żytomierza donoszą: W tych dniach wszczął się tu ogromny pożar przy ulicy Rybnej w składzie aptecznym Wilensa, który wskutek niesumienności żydów przybrał wielkie rozmiary. Według bowiem przepisów o składach aptecznych, tylko pół puda benzyny (9 klg.) wolno trzymać w miejskich składach — a resztę za miastem — tymczasem podczas pożaru okazało się, że we wszystkich żydowskich składach znajdują się egromne zapasy palnych materjałów, a strażacy ratujący, wynieśli z lochów 12 galonów benzyny, dwie beczki prochu i wiele innych materjałów wybuchowych. Chodziło więc głównie o niedopuszczenie ognia do piwnic. Naczelnik straży ogniowoj brandmistrz Wabiszewicz, Polak, wskoczył pierwszy do lochów. Gdy go przestrzegano o niebezpieczeństwie, odpowiedział: „jak ja nie pójdę to i strażacy nie pójdą." Poszedł zatem na pewną prawie śmierć. I rzeczywiście w chwili, gdy wchodził do piwnicy, nastąpił gwałtowny wybuch i gruzy walących się ścian zabiły go na miejscu. Oprócz niego ciężko zostali pokaleczeni policmajster i kilku strażaków. Śmierć Wabiszewicza wywołała ogólny żal, pogrzeb był niezmiernie tłumny. Wiele osób przyjechało nawet z Kijowa, żeby mu oddać ostatnią posługę. Doktorowie Domaniewski i Bruns zajęli się zbieraniem składki na pozostałą rodzinę — a tymczasem życie idzie w mieście swoją drogą. Bal doktorów i bal studencki powiodły się doskonale, a dwa koncerta sędziwego Antoniego Kątskiego zapełniły salę koncertową po brzegi.

Napad na pociąg. W tych dniach wieczorem na pociąg towarowy kolei wiedeńskiej, dążący z ładunkiem węgla kamiennego do Warszawy, napadła w obrębie gminy Czyste liczna banda rabusiów, uzbrojonych w noże. Pomimo oporu ze strony służby pociągowej, napastnicy zrzucili na plant około 100 pudów węgla i unieśli go bezkarnie. Zarządzone przez policję żandarmsko-kolejową śledztwo nie odniosło pożądanego skutku.

Z czarnej kroniki. Znów ubył nam piękny szmat ziemi polskiej. Jest nim majątek Królikowo, w pow. szubińskim, w Poznańskiem, własność Eustachego Rogalińskiego, który z powodu ruiny materjalnej popełnił samobójstwo. Piękny majątek przeszedł teraz na własność komisji kolonizacyjnej za przeszło 766.000 marek. Cena to tak wysoka, że podobno pretensje wszystkich wierzycieli hypotecznych będą pokryte.

Bandę złodziei, złożoną z dwunastu osobników obojga płci, w wieku od 17 do 22 lat, schwytano w tych dniach w Wiedniu. Skonstatowano, iż w krótkim stosunkowo czasie banda ta popełniła przeszło czterdzieści kradzieży z włamianiem.

Repertoar polityczny. Jedna z gazet rosyjskich podaje następujący repertoar politycznych teatrów europejskich na rok bieżący:

Austrja „Biją się i cieszą się" wodewil w 1 akcie. „Bez steru i bez wiosła", komedja w 4 aktach. „Zjechali się, nawymyślali sobie i rozjechali się", wodewil w 1 akcie.

Anglja. „Pirat Zamb" melodramat, „Zjadłem mojego przyjaciela", wodewil.

Włochy. „Ptaki śpiewające", operetka w 2 aktach, „Nie siadaj na cudzy wózek", komedja.

Serbja „Sinobrody", operetka, „Jeździec bez głowy", balet, „Co po groszu bez rozumu", komedja ze śpiewami.

Francja. „Sekret szatana", operetka, „Berek zapieczętowany", farsa, „Szpiedzy", dramat.

Turcja. „Goście się znudzili", farsa, „Niema pieniędzy — przed pieniądzmi", komedja.

O innych państwach — milczenie.

Towarzystwo budowy hotelów. W Warszawie zorganizowało się akcyjne tow. budowy hotelów, powstałe z inicjatywy pp. Kazimierza Budnego, Wł. Rawicza i St. Roszkowskiego z kapitałem miljona rubli, który w całości już wpłacono. Towarzystwo ma naprzód zbudować hotel „Bristol" i wielką salę koncertową i w tym celu nabyło od pp. Paderewskiego i Reszkowskiego plac po b. pałacu Tarnowskich przy ul. Krakowskie-Przedmieście. naprzeciw hotelu Europejskiego.

Wymowny świadek. Z Londynu donoszą, iż *attaché* wojskowy jednej z ambasad londyńskich miał w tych dniach wypadek następujący: Lord Salisbury zaprosił młodego dyplomatę do zamku Hatfield. Książę *** wsiadł do wagonu pierwszej klasy na dworcu kolejowym w Kings Cross. W chwili, gdy pociąg miał już ruszać, do wagonu wsiadła młoda, elegancko ubrana dama. Pociąg ruszył. Książę zapalił cygaro, wsunął się w kąt siedzenia i spokojnie oczekiwał przyjścia wagonu na stację następną. Tymczasem dama używała najrozmaitszych sposobów, aby zwrócić na siebie uwagę towarzysza podróży i rozpocząć rozmowę: to chusteczkę ciskała dyplomacie pod nogi, to, szukając czegoś w siatce nad głową, traciła równowagę i szukała oparcia na ramieniu dyplomaty itp. Dyplomata najspokojniej palił cygaro. W chwili, gdy pociąg dochodził do Hatfield, dama, widocznie awanturnica, pragnąca sam na sam z *attaché* wyzyskać, zerwała sobie kapelusz z głowy, zwichrzyła włosy, poszarpała ubranie i, stanąwszy w oknie zwalniającego bieg pociągu, zaczęła wzywać pomocy. Służba stacyjna nadbiegła, a wówczas jejmość wniosła zażalenie, iż jadący z nią pan haniebnie chciał wyzyskać osamotnienie bezbronnej kobiety i nadużyć położenia. Dyplomata spokojnie palił dalej cygaro. Sprowadzono zawiadowcę stacji, zawołano policjanta i wysłuchano zażaleń damy. Wreszcie zawiadowca stacji zapytał: „Dama ta oskarża pana o niewłaściwe zachowanie się względem niej. Co masz pan na to do powiedzenia?" Nie wyrzekszy ani słowa, dyplomata wskazał spalone w połowie cygaro, na którego końcu widniał jasny, nienaruszony słup popiołu, co oczywiście nie byłoby możliwe, gdyby dyplomata w drodze szarpał się był ze swoją towarzyszką. Argument był przekonywujący. *That's all right, sir* — rzekł zawiadowca stacji i kazał aresztować damę pod zarzutem złożenia fałszywego oskarżenia

Na oceanie Lodowatym. Z Moskwy donoszą: Powrócili tutaj inżynierowie Ollendorf i Tokarew, o których mniemano, że zginęli na wybrzeżu oceanu Lodowatego. Wysłani byli przez towarzystwo kolei moskiewsko-archangielskiej, celem zbadania miejsca, w którem żegluga trwałaby dłużej. Zbadawszy wybrzeża zatoki Mezeńskiej, odkryli nietylko miejsce, gdzie żegluga może trwać przeszło przez 4 miesiące, ale przekonali się nadto, że zatoka Kułojska przy ujściu rzeki Kułoj do zatoki Mezeńskiej, przez cały rok wolna jest od lodów. Myśliwi tamtejsi oddawna znali tę osobliwość owej miejscowości i korzystali z niezamarzającej zatoki, dostając się aż do oceanu Lodowatego. Towarzystwo kolei moskiewsko archangielskiej zamierza przedłużyć linję swoją jeszcze dalej na północ, od Archangielska do zatoki kułojskiej, aby przez cały rok mieć dostęp do oceanu Lodowatego. Badania owych inżynierów dowiodły, że miejscowość od Archangielska, w kierunku do zatoki Kułoj, jest zupełnie odpowiednia do nkładania szyn.

Nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Franciszka Wczelaka, zmarłego dnia 12. b. m. odbędzie się w kościele OO. Bernardynów w sobotę dnia 28. stycznia o godzinie 11. rano.

Osławiony Rigo we Lwowie. Zapewne wielu czytelnikom znaną jest historja, którą tu opowiedzieć zamierzamy, ale to nic — jednak posłuchajcie. Już od tygodnia obiegały po Lwowie całym elektryzujące, jak afisze reduty dziennikarskiej dnia 1 lutego, wieści o zamierzonym przybyciu do Lwowa ofiary wdzięków księżny Chimay, osławionego skrzypka, cygana Riga. Rigo miał odegrać *incognito* parę utworów w jednej z chrześcjańskich restauracyj, na tle rozmarzających, jak stare wino. dźwięków orkiestry cygańskiej. Rzecz naturalna, że ów krytyczny wieczór zgromadził w rzeczonej restauracji tłumy. Naród żądny obaczenia fenomenalnego cygana, obsiadł wszystkie stoliki. jak muszyce. „Pilzner" lał się strumieniem, a bifsztyki *á la minute* i inne mięsiwo znikało z przyspieszoną chyżością elektrycznego tramwaju. Każdy nowy numer, odegrany przez orkiestrę cygańską, zdawał się oczekujących zbliżać do celu. „Teraz on!... szeptali wokół rozgorączkowani. Zapytywany o to gospodarz, uśmiechał się i wymownie milczał. Ale niestety, czemuż najwznioślejsze nadzieje kończą się rozczarowaniem! Rigo nie przybył... Czy przybędzie? — dotąd nie wiadomo.

Pożar w Zniesieniu. Wczoraj o g. 2 po południu wybuchł pożar w rafinerji nafty Landesberga i Sp. w Zniesieniu. Przyczyną pożaru była eksplozja kalafonji topiącej się w kotle. Straty wskutek pożaru bardzo nieznaczne, tylko dwóch ludzi, zajętych gaszeniem ognia, uległo silnemu poparzeniu. Rannych opatrzyła lwowska stacja ratunkowa.

Konserwator. Wedle pisma komisji centralnej dla zabytków sztuki i pomników historycznych, objął profesor uniwersytetu we Lwowie, dr. Jan Bołoz-Antoniewicz, prowizorycznie obowiązki konserwatora sekcji II. w okręgu, obejmującym powiaty polityczne: Cieszanów, Gródek, Jaworów, Kamionka Strumiłowa, Mościska, Rawa Ruska, Sokal i Żółkiew.

Straszny wypadek zdarzył się w Czedowie pod Siedlcami. Dwaj mieszkańcy Siedlec, Osiński i Zawadzki, udali się na polowanie i spotkawszy myśliwego p. Stanisława Andresa, syna obywatela z Siedlec, połączyli się w trójkę i w takiem gronie rozpoczęli łowy. Szli każdy w pewnem oddaleniu od swego towarzysza. Gdy pp. Osiński i Zawadzki zbliżali się do rzeczki Liwca, usłyszeli zdala wołanie o pomoc. Zaintrygowani pospieszyli bliżej i ujrzeli trzeciego towarzysza tonącego w wodzie. Osiński pobiegł pierwszy i już chciał zarzucić sznur, którego uczepić się miał Andres, lecz przechylił się nieostrożnie i sam wpadł do wody. Pozostały towarzysz, widząc, co się dzieje, pobiegł do wsi po pomoc, a tymczasem nieszczęśliwi walczyli ze śmiercią. Andres znikł pod wodą i zwłoki jego wydobyto dopiero na drugi dzień. Osiński zdołał się wyratować, a wybawienie swoje zawdzięcza głównie wiernemu psu swojemu, który, widząc go tonącego, rzucił się do wody i dopomagał panu swemu do uchwycenia się powłoki lodowej. Wierny towarzysz obław zginął pod wodą — myśliwy zaś, — jak donosi warszawskie *Słowo* — zwolna do zdrowia przychodzi.

Z Banku austro-węgierskiego. Komisarzem rządowym przy banku w miejsce br. Wintersteina, który ustąpił, mianowany radca ministerjalny dr. Ignacy Gruber.

Rada jeneralna banku postanowiła na rok bieżący nie zmieniać dotychczasowej stopy procentowej.

Ucieczka porucznika żyda. Z Pesztu uciekł porucznik artylerji Artur Kronfeld, żyd, zdefraudowawszy z pieniędzy pułkowych 3000 zł., i sfałszowawszy weksli na 15.000 zł. Przed ucieczką prosił o krótki urlop i udał się do Preszburga, gdzie bawił kilka dni. Ztąd prosił o przedłużenie urlopu, aby zyskać na czsie i aby nie spostrzeżono zaraz jego ucieczki. Pomagać mu miała w tem wszystkiem jakaś „dama" z Preszburga. Oszukańczego żyda dotychczas nie shwytano.

* **Drukarski wieczorek maskowy,** urządzony staraniem komitetu zabawowego, odbędzie się w sobotę dnia 4 lutego w sali „Klubu pocztowego". Komitet krząta się gorliwie, aby wieczorek ten wypadł pod każdym względem dobrze. Rozesłano już mnóstwo zaproszeń.

* **Z „Gwiazdy".** Drugi karnawałowy wieczorek z tańcami odbędzie się w sobotę dnia 28 stycznia b. r. Toaleta wieczorkowa. Początek o godzinie 8 wieczorem. Drugi wieczorek maskowy w środę 1 lutego b. r.

* **Marynarka austrjacka** od roku 1848 do 1898, przedstawiona w obrazach świetlnych w teatrze Urania na wystawie jubileuszowej w Wiedniu, podług oryginałów malarza L. Rubelliego v. Sturmfest i układu kapitana marynarki M. Rottauschera przedstawioną zostanie we Lwowie w sali klubu pocztowego w niedzielę 29 stycznia na dwóch przedstawieniach. Obrazy przedstawiają cały szereg starych żaglowców do najnowszych flot, bitwy morskie itd

* **Bezpłatne odczyty** popularne, urządzone staraniem lwowskiego Towarzystwa oświaty ludowej, odbędą się w niedzielą 29 b m. w trzech salach, wszędzie o godzinie 5 popołudniu. W szkole im. Staszica mówić będzie prof. dr. Józef Nusbaum „O tajnikach życia stawu Pełczyńskiego"; w szkole św. Anny prof. Piotr Dropiowski „O Janie Kochanowskim"; wreszcie w szkole św. Marcina dr. Stanisław Niemczycki „O odemicznym składzie niektórych materjałów spożywczych".

* **Wpisy dziatwy** do szkółki froeblowskiej p. Jaroszyńskiej na II-gie półrocze szkolne przyjmuje się z dniem 25 t. m. każdego dnia oprócz świąt i niedzieli w lokalu szkółki przy ulicy Fredry l. 7, dom hr. Fredrów w obszernym ogrodzie, od godziny 11-ej do 1-ej w południe.

* **Kurs praktyczny** gospodarstwa domowego przy szkole wydziałowej żeńskiej im. królowej Jadwigi rozpoczyna się z dniem 5 lutego b. r. Wpisy uczenic odbywają się w godzinach urzędowych w kancelarji szkolnej.

Obiady wydawać będzie szkoła gospodarstwa domowego w abonamencie do domów jak dotąd.

Zmarli:

Karolina z Mikuleckich Gorgoschowa, obywatelka miasta Lwowa i żona emer. sekretarza fabryki tytoniu, zmarła we Lwowie w 56 r. życia.

Władysław Baurowicz, b. likwidator banku zaliczkowego, zmarł we Lwowie w 35 r. życia.

Eljasz Haleczko, emer. nadradca sądu krajowego wyższego w Krakowie honorowy obywatel miast Jasła i Starego Sącza, zmarł w Krakowie 24 b. m.

Antonina z Kuszpecińskich Demetrykiewiczowa, wdowa po lekarzu powiatu tarnowskiego, zmarła w Krakowie w 66 r. życia.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 27 stycznia.

P. prezydent Małachowski otworzył wczorajsze posiedzenie zaproszeniem na uroczysty wieczór, który w rocznicę powstania w dniu 29 stycznia urządza w sali ratuszowej Tow. młodzieży rękodzielniczej im. Kilińskiego.

Następnie rektor Małecki stawia do regulaminowego traktowania wniosek, aby na przyszłość zamiast kosztownego i żmudnego, a raczej kłopotliwego sporządzania dyplomów dla obywateli honorowych — udzielano medale złote.

Z porządku dziennego referował prof. Rawer sprawę nadania 5 miejsc bezpłatnych w szkole śpiewu „Lutni". Zgodnie z wnioskiem sekcji i magistratu, uchwalono nadać te miejsca pp. Helenie Chrzanowicz, Karolinie Szczudłowskiej, Stefanji Boreckiej, Stanisławie Piechowicz i Ignacy Gürtlerównej.

Dłuższą dyskusję wywołała sprawa podania o subwencję 300 zł. p. Józefy Jaroszyńskiej, właścicielki szkółki freblowskiej. Zabierali głos pp. prof. Soleski, dr. Weigel, Rawski, Ciuchciński, rektor Małecki i prof. Rawer, poczem uchwalono udzeli p. Jaroszyńskiej 300 guldenowej subwencji.

Stypendjum dla uczniów szkoły przemysłowej z fundacji im. Franciszka Józefa nadano: Konstantemu Kuźmie, Władysławowi Freundowi, Marjanowi Klimeszowi, Józefowi Sagańskiemu i Kazimierzowi Kowalewskiemu.

Po załatwieniu kilku jeszcze rekursów budowlanych, przystąpiono do posiedzenia tajnego o godzinie 8.

Z kasy oszczędności.

Lwów 27 stycznia.

W dalszym ciągu trwa jeszcze najazd żydów na kasę oszczędności — mówimy wyraźnie żydów, bo obecnie oni już stanewią wyłączny zastęp tłumów, oblęgających gmach kasy. Ze strony chrześcjan panika ustała już zupełnie — a razem z nią także wyjmowanie wkładek. Stosunek pomiędzy chrześcjańskimi właścicielami książeczek a kasą powrócił do normalnego stanu i jeżeli kto zgłasza się przy okienku kasowem, to tylko, aby wyjąć część oszczędności, tyle, ile mu chwilowo potrzeba. Natomiast żydzi trzymają kasę ciągle w oblężeniu i robią lament, jak pod murami Jerycho. Kurytarze i westybul roją się od tych chałatowych pijawek, uwijających się wśród szwargotu i gorączkowej gestykula-

cji. Teraz, kiedy już najmniejszej nie podlega wątpliwości, że oni to są jedynymi i wyłącznymi sprawcami afery, sądzimy, że dyrektor p. Zima może, a nawet powinien zrobić użytek z przysługującego mu prawa wypowiadania i trzymać się ściśle terminu. Nie rozumiemy zupełnie, z jakich przyczyn ma się instytucja kasy oszczędności kierować względami wobec tej wstrętnej bandy?

Chłopi nasi poznali się prędko na fałszywych swoich chałatowych przyjaciołach — i ofiarowane sobie usługi odrzucają... niekiedy z bardzo niemiłym dla nich argumentem. Zdarzył się np. taki wypadek. Zgłasza się chłop z książeczką i chce wyjąć swoje oszczędności. W tej chwili zbliża się do niego pejsaty kusiciel i ofiaruje mu — 30 zł. w zamian za książeczkę, Chłop nie odpowiada ani słowa, podnosi tylko rękę i zaraz potem rozlega się trzask jakby z bicza i syn Izraela wywraca się na ziemię. Inny włościanin, mający 2000 zł. w kasie, wyjął tylko procenty i odchodząc od okienka kasowego, powiedział:

— Jak się te psie krwie żydy ustąpią, niech pan poprosi pana dyrektora Zimę, aby już potem nigdy od żydów nie przyjmował wkładek. Niech będzie chrześcjańska kasa.

To charakterystyczne życzenie!

Nakoniec notujemy, że wczoraj wyjęto z kasy 350.000 zł. — Złożono 50.000.

Z krakowskiego Tow. ubezpieczeń.

Kraków 27 stycznia.

Na wczorajszem poufnem posiedzeniu delegatów krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń wybrano komisję z 6 członków i polecono jej, aby ona zajęła się sprawą wyboru 17 członków rady nadzorczej i odpowiednią listę zgromadzeniu delegatów przedłożyła. W skład tej komisji weszli pp. Józef Męciński, Włodzimierz Gniewosz, Tadeusz Cieński, Stefan Moysa, hr. Antoni Wodzicki i dr. Jan Zduń.

Na podstawie propozycji tej komisji zgromadzenie wybrało członkami rady nadzorczej: z okręgu wyborczego Kraków-Wadowice dr. Franciszka Paszkowskiego; z okręgu wyborczego Bochnia-Nowy Sącz Marjana Dydyńskiego; Tarnów-Rzeszów J. Bielańskiego; Jasło-Sanok: Mieczysława Urbańskiego; Lwów-Przemyśl Jana Bertemiljna Brajera; Sambor-Stryj Ludwika Balickiego; Żółkiew-Złoczów Zdzisława Obertyńskiego; Tarnopol-Brzeżany hr. Klemensa Dieduszyckiego; Czortków-Zaleszczyki Tadeusza Cieńskiego; Kołomyja-Bukowina Józefa Dobka; z miasta Lwowa dr. Edwarda Marynowskiego; z miasta Krakowa hr. Andrzeja Potockiego i dr. Konstantego Lipowskiego. Z grona delegatów członkami rady nadzorczej, wybieranymi w sposób meterylorjalny, wybrano pp. hr. Antoniego Wodzickiego, dr. Władysława Kraińskiego, Michała Garapicha i Grzegorza Bohdanowicza.

Z 17 członków wybranych do nowej rady nadzorczej, zasiadało w dawnej czternastu, jako nowi wchodzą tylko pp. Bielański, Urbański i Lipowski.

Po ogłoszeniu rezultatu wyborów zabrał głos p. Władysław **Kraiński** i zrzekł się wyboru, motywując swe zrzeczenie się tą okolicznością, że jako prezes Towarzystwa kredytowego ziemskiego i obarczony tam pracą. nie mógłby pełnić obowiązków członka rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, tak, jakby tego pragnął.

P. Tadeusz **Cieński** uczynił wniosek, aby zgromadzenie rezygnacji p. Kraińskiego nie przyjęło. Zgromadzenie jednogłośnie wniosek ten uchwala, wobec czego p. Kraiński rezygnacją swą cofnął.

Do komisji rewizyjnej wybrano pp.: Adama Noela, Bolesława Bielańskiego i Marjana Sędzimira, jako zastępcę kupca krakowskiego p. Józefa Jawornickiego.

Hr. Andrzej **Potocki** uczynił wniosek, aby zgromadzenie zastanowiło się nad zniżeniem dyet kilometrowych, albowiem oznaczone zostały za wysoko. Dzisiejsze zgromadzenie naprzykład kosztować będzie krakowskie Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń 6540 zł.

Wniosek ten nie uzyskał większości.

Zgromadzenie zamknął prezes p. Męciński o godzinie 8. wieczorem, żegnając delegatów i prosząc ich o poparcie. Podniósł, iż po raz pierwszy w tem zgromadzeniu brali udział delegaci ze Szląska (brawa) i wyraził z tego powodu zadowolenie (brawa). Na tem obrady zakończono.

Jutro zbierze się na posiedzenie nowo wybrana rada nadzorcza.

Kraków 27 stycznia.

Rada nadzorcza Tow. wzajemnych ubezpieczeń zebrała się dzisiaj o godz. 11 rano na posiedzenie, pod przewodnictwem prezesa Józefa Męcińskiego i podzieliła się na komisje. Następnie upoważniła rada w sekcji przemysłowej pp. Djonizego Totha i Haniszewskiego do podpisywania dokumentów, odnoszących się do zawartych z członkami umów o ubezpieczenia i przystąpiła do rozpraw nad warunkami trwałych ubezpieczeń ziemiopłodów.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Doktor z musu“, komedja; wieczorem o godzinie pół do 8 „Carmen“, opera w 4 aktach Bizeta; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Palestrant“, operetka; wieczorem o godzinie 7 „Cyrano de Bergerac“, romantyczna komedja; w poniedziałek po raz pierwszy „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoffa.

„Bärenhäuter“, oto tytuł opery Siegfrieda Wagnera, syna Ryszarda, przedstawionej po raz pierwszy na scenie teatru królewskiego w Monachjum. Opera wzbudziła ogólną sensację. Teatr był wyprzedany, a zebrana publiczność gorąco i entuzjastycznie oklaskiwała operę i wykonawców. Po akcie drugim wywołano kompozytora kilkakrotnie. Operze wróżą długotrwałe powodzenie, szczególnie z ogromną siłą ma być napisany akt trzeci. Wobec tego pewnie „Bärenhäutera“ wkrótce wystawią w Wiedniu.

Biblioteka dzieł wyborowych zamieściła w ostatnich dwóch tomach (60 i 61) nieznaną prawie dotychczas powieść historyczną Kraszewskiego z końca XVIII pt. „Barani kożuszek.“

OPERA.

(„Faworita“ Donisettiego; pierwszy występ Miry Heller).

Nareszcie horyzont przedstawień operowych zaczyna się nie na żarty rozszerzać. Zaczęliśmy skromnie siłami „wyrobu krajowego,“ obecnie idziemy wyżej. Po pannie **Bohuss**, „awansowanej“ z diwy operetkowej na primadonnę operową(!) i p. **Hoffmanie** tenorze „włoskim“ mamy p. Mirę **Heller** i p. **Myszugę**. Ten ostatni ani myśli abdykować z wyżyn wielkości lat ubiegłych; równie te same zamiary żywi widocznie p. Mira Heller, która nam wczoraj zaśpiewała Donizetti'ego „Favoritę.“ Wieść niesie, że śpiewaczka tę właśnie partję wybrała na pierwszy występ, aby publiczność wziąć swemi „stylowemi“ kostjumami z Paryża. Nie zastanawiając się bliżej nad tego rodzaju pogłoskami, kostatujemy, iż wybór w każdym razie był dość szczęśliwy.

Wprawdzie złośliwi po wczorajszem przedstawieniu utrzymują, iż „ząb czasu“ dość nielitościwie nadkruszył srebrny metal głosu p. Heller, z tem wszystkiem jednak głos ten, tak jak go wczoraj słyszeliśmy, brzmi jeszcze dość imponująco, jakkolwiek i tony wyższe czasem niedociągają i medjum jest nieco osłabione. Za to zachwycaliśmy wprost koronkową finezją w frazowaniu i ślicznej deklamacji, chociaż nie możemy się zgodzić na przesadną nieraz afektację w ruchach i akcentach. W tych warunkach. z tego rodzaju efektami należy być bardzo ostrożnym.

P. **Myszuga** w roli Fernanda święcił wczoraj nielada tryumfy. Po ślicznej arji w akcie końcowym, wręczono mu piękny wieniec laurowy. Bardzo głośne dowody uznania zbierał też od publiczności za swój śpiew p. **Szymański**, który stanowczo zaczyna być filarem naszej opery. Śpiewak ten tyle uczucia i szczerego zapału wlewa w każdą przez niego śpiewaną partję, że wprost żałować wypada, iż go ruchy sceniczne i gra czasem zbyt widocznie zawodzą. P. **Jeromin** wczoraj trzymał się bardzo dzielnie, tylko niepewność w kilku miejscach świadczyła, iż partja wczorajsza wyszła mu nieco z pamięci. Temu bardzo łatwo zaradzić. *(w.)*

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 27 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Na targu efektywnym podniosły się onegdaj ceny nominalnie o 10 zł., wczoraj znowu o 5, chociaż rezerwa konsumentów trwa dalej i obrotów prawie wcale nie było. W spekulacji terminowej obrotów również nie wiele, ceny więcej nominalne. Notowano: pszenica na wiosnę zł. 9·60, żyto na wiosnę zł. 8·22, owies na wiosnę zł. 6·18, kukurudza na maj-czerwiec zł. 5·18.

— **Wiedeń** 27 stycznia. *(Spirytus.)* Wczoraj sprzedano 100 hektolitrów spirytusu po zł. 18·20, a dalsze 200 hektolitrów po zł. 18·30. Te same notowania utrzymane są i na dostawę na luty.

— **Berlin** 27 stycznia. Walne zgromadzenie stowarzyszenia berlińskich kupców zbożowych uchwaliło rezolucję przeciw zamierzonemu prywatnemu monopolowi spirytusowemu i przyjęło jednogłośnie do wiadomości stanowisko, jakie prezes stowarzyszenia zajął w rokowaniach w tej sprawie z rządem.

— **Wiedeń** 27 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·65—9·66; żyto na wiosnę od zł. 8·24—8·25; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·17—5·18; owies na wiosnę od zł. 6·18—6·19; rzepak od zł. 12·10—12·20; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 27 stycznia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. 9·73—9·74, na kwiecień od zł. 9·55—9·56; na październik od zł. 8·73 do zł. 8·75, żyto na marzec od zł. 8·04 do 8·06; kukurudza na maj od zł. 4·88—4·90; owies na marzec od zł. 5·88—5·90; rzepak na sierpień od zł. 19·01—19·02. Popyt na pszenicę dobry. Tendencja silna.

Z izby sądowej.

Nowy Sącz 27 stycznia.

(Telegr. Dzien. Pol.)

Epilog głośnej sprawy limanowskiej K. Rozwadowskiego, oskarżonego o postrzelenie żołnierza Roberta Krischkego, rozegra się przed tutejszym sądem obwodowym dnia 8 lutego. Do rozprawy będzie wezwany jako rzeczoznawca sądowy dr. Scheutler z Krakowa.

Wiedeń 26 stycznia.

(Z trybunału kasacyjnego.)

Trybunał kasacyjny pod przewodnictwem radcy dworu Budzynowskiego, zajmuje się dziś sprawą zażalenia nieważności, wniesionego przez Chaima Färbera, którego sąd krakowski skazał na 7 lat ciężkiego więzienia, syna zaś jego Salomona na rok więzienia zasądził, a to za zamordowanie strażnika propinacyjnego Chudoby. Zażalenia nieważności broni adwokat prof. Rosenblatt z Krakowa, jeneralną prokuratorję zastępuje radca dworu Gürtler. Wyrok wkrótce będzie wydany.

Wiedeń 27 stycznia.

Obrońca Chaima Färbera, dr. Rosenblatt, jako główny zarzut podnosił przed trybunałem kasacyjnym formę pytań, postawionych przysięgłym. Jen. prokurator zaś odpowiedział, że nie ma najmniejszego powodu do unieważnienia wyroku, w ciągu bowiem rozprawy uczyniono zadość wszystkim żądaniom obrony. Po replice dra Rosenblatta i duplice jen. prokuratora trybunał odrzucił zażalenie nieważności i **potwierdził wyrok**. Natomiast co do drugiego oskarżonego, Salomona Färbera, zniósł wyrok i polecił przeprowadzenie nowej rozprawy.

Rada państwa.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Plotki o katolickiem stronnictwie ludowem.

Wiedeń 27 stycznia. W niektórych dziennikach niemieckich rozpowszechniono wiadomość, jakoby katolickie stronnictwo ludowe miało było zamiar usunąć się z większości, a pozostało w niej jedynie na życzenie cesarza, wyrażone mu za pośrednictwem hr. Thuna. Doniesienie to w tej formie nie ma najmniejszej podstawy, a celem jego jest podkopanie zaufania większości do katolickiego stronnictwa ludowego.

Wiedeń 27 stycznia. Jedna z tutejszych korespondencyj parlamentarnych, która udaje, iż ma informacje od ministra skarbu br. Dipaulego, donosi, że rzeczywiście między stronnictwem katolicko-ludowem a chrześcjańsko-społecznem (luegerowskiem) toczą się rokowania o fuzję, i że dalszym celem tej fuzji jest ocalenie gabinetu hr. Thuna, a utworzenie nowego gabinetu parlamentarnego, złożonego z tych dwóch stronnictw i Polaków. Wiadomość ta, która pojawia się obok wielu innych tej podobnych, pochodzi z tego samego źródła, które ma na celu podkopanie zaufania gabinetu do br. Dipaulego, który jak najlojalniej trzyma się gabinetu i prawicy.

Z lewicy.

Wiedeń 27 stycznia. Narady mężów zaufania lewicy trwały bardzo długo. Na samym wstępie obrad przyjęto do wiadomości oświadczenie delegatów niemieckiego stronnictwa ludowego, którzy w myśl uchwały swego klubu zastrzegli się, iż upoważnieni są do udziału w obradach nad ustaleniem żądań narodowo-politycznych Niemców w Austrji, bez związku z jakiemikolwiek projektami kompromisowymi, z rządem lub prawicą. Mężowie zaufania innych stronnictw niemieckich zaakceptowali to oświadczenie. Po naradach wybrano referentów dla każdego kraju koronnego, reprezentowanego w klubach. Referenci ci mają jak najrychlej zgromadzeniu mężów zaufania przedłożyć żądania, które ze względu na swój kraj koronny uważają za konieczne.

Wiedeń 27 stycznia. Komunikat ogłoszony z powodu wczorajszej konferencji mężów zaufania wszystkich stronnictw niemieckich opozycyjnych opiewa: Z powodu poruszonej przez mężów zaufania niemieckiego stronnictwa ludowego kwestji celu obrad ustanowiono, że mające się obecnie odbyć obrady mają zmierzać jedynie do postawienia wspólnych narodowo-politycznych żądań stronnictw niemieckich. Nie stoją one w żadnym związku z usiłowaniami zmierzającemi do pogodzenia się, a nawet porozumienia z prawicą albo rządem. Na końcu posiedzenia, które w kwestji drogi, po której kroczyć należy, wykazało zupełną jednomyślność, ustanowiono dla poszczególnych części kraju osobnych referentów i polecono im, żeby wnioski swe przedłożyli w jak najkrótszym czasie.

Z Izby posłów.

Wiedeń 27 stycznia. Posiedzenie izby posłów otworzył prezydent o godz. 11 m. 30. Na ławie ministrów wszyscy ministrowie.

Poseł bukowiński **Poppovicsi** złożył mandat do komisji ugodowej.

Izba panów zawiadomiła o swej uchwale w sprawie regulacji płac sługom państwowym, mianowicie, iż przywróciła brzmienie propozycji rządowej, aby nie oznaczano terminu wprowadzenia w życie uchwały, czyli wbrew uchwale izby poselskiej, która postanowiła, że ustawa ma mieć moc obowiązującą już od 1 stycznia rb.

Prezydent oświadczył, że ponieważ nikt temu się nie sprzeciwił, on przekazuje tę sprawę komisji budżetowej.

Sąd powiatowy wiedeński wnosi żądanie o wydanie p. **Sokołowskiego**.

Posłowie włoscy: D'Angeli, Bartoli i Velatti postawili następujący wniosek nagły:

„Wzywa się rząd, aby na Pobrzeżu potwierał szkoły włoskie ludowe, średnie, seminarja nauczycielskie i uniwersytet włoski.

„Aż do czasu zaś ich utworzenia, powinno się przyznać w Austrji ważność dyplomów, wydawanych przez wyższe szkoły we Włoszech.“

Poseł **Kienemann** i tow. postawili następujący wniosek:

„Wzywa się rząd, aby stanowczo wystąpił przeciw węgierskiej ustawie z r. 1898 o opodatkowaniu cukru i piwa, która produktom austrjackim na targach węgierskich wyrządza nieobliczone szkody, wbrew wyraźnym postanowieniom traktatu cłowo handlowego między Węgrami a Austrją. Wzywa się także rząd, aby w ogóle wziął w obronę austrj. produkcję i przemysł.“

Pos. **Adamek** postawił wniosek o uwzględnienie chłopów i rzemieślników przy dostawach dla armji i dla instytucyj państwowych.

Nastąpiło odczytywanie długiego szeregu interpelacyj wśród ogólnego znużenia w całej izbie.

Czytanie wniosków i interpelacyj trwało przeszło dwie godziny, poczem przystąpiono do odczytywania petycyj. Przy czytaniu drugiej petycji zażądał **Pergelt** imiennego głosowania, a po niem drugiego.

Pod koniec, o ile się zdaje, posiedzenie nieco się ożywi. Mianowicie p. **Prochaska** ma zamiar uczynić wniosek, aby ustawę o regulacji płac służby państwowej postawiono na porządku dziennym obrad izby poselskiej przed ustawą o poborze rekruta, czyli, żeby komisja budżetowa załatwiła się z nią natychmiast i przedłożyła ją już na najbliższem posiedzeniu izby.

W kuloarach wniosek ten wywołał żywą dyskusję. Jedni posłowie z prawicy są za jego przyjęciem, inni zaś są temu przeciwni, motywując swą opozycję tem, że prawica godząc się na ten wniosek i ustępując lewicy, dopomaga jej do zdobycia popularności i do tryumfu, że to jej udało się tę ustawę przeprowadzić. Sądzą oni, że jeżeli lewicy rzeczywiście tak bardzo chodzi o przeprowadzenie szybkie tej ustawy, to powinna się zgodzić na pierwsze czytanie ustawy o poborze rekruta, które potrwa godzinę, poczem będzie mogła być wprowadzona na porządek dzienny izby ustawa o regulacji płac służby.

Z innej strony donoszą iż lewica zażąda dla tej sprawy osobnego posiedzenia wieczornego.

Między odczytanemi interpelacjami znajdują się następujące: Interpelacja p. **Daszyńskiego** w sprawie rzekomego nadużycia władzy urzędowej przez starostę w Nadwórnie.

P. **Stapińskiego** w sprawie osób, zasądzonych z powodu udziału w zeszłorocznych rozruchach chłopskich w Galicji; druga interpelacja tegoż posła w sprawie połączenia pociągów osobowych na linji kolei państwowej Łupków-Nowy Zagórz z pociągami w kierunku Sanoka.

P. **Krempy** w pewnej lokalnej sprawie obchodzącej gminę Buczków w powiecie ropczyckim, — wreszcie interpelacja p. **Bendla** z powodu rzekomo ciągłego niepokojenia i znieważania studentów niemieckich w Pradze.

Z komisyj.

Wiedeń 27 stycznia. **Komisja ugodowa** obradowała wczoraj w dalszym ciągu nad statystyką obrotu towarowego. Po przemowie kilku mówców obrady odroczono. Termin następnego posiedzenia podany będzie członkom komisji pisemnie.

Komisja prawnicza rozpatrywała wniosek socjalisty Verkaufa o odpowiedzialności przedsiębiorstw kolejowych i tramwajowych za wypadki względem publiczności. Postanowiono na następne posiedzenie zaprosić przedstawicieli owych przedsiębiorstw.

Wiedeń 27 stycznia. Przed posiedzeniem Izby posłów odbyła swe narady komisja dla **nietykalności poselskiej**. Przewodniczył Daw. **Abrahamowicz**. Sprawę wydania ks. Stojałowskiego za przekroczenie §. 3 ust. prasowej referował p. **Giżowski** i wniósł, aby żądaniu temu odmówić, co też uchwalono. Następnie p. **Spindler** referował o wydaniu p. Bernera za obrazę honoru. Uchwalono zgodnie z żądaniem referenta przychylić się do tego żądania.

Wiedeń 27 stycznia. Dziś przed posiedzeniem izby poselskiej odbyły narady prawie wszystkie kluby opozycyjne. Także klub słowiańsko-chrześcijański odbył posiedzenie.

Wiedeń 27 stycznia. Jak niektóre dzienniki donoszą, w kołach parlamentarnych rozpowszechniona była wczoraj pogłoska, że parlament austrjacki jeszcze dwa tylko odbędzie posiedzenia, hr. Thun bowiem spodziewa się, że przesilenie węgierskie zakończy się w najbliższych dniach, a w takim razie parlament dla rządu austrjackiego jest zbyteczny.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego“.

Audjencje.

Wiedeń 27 stycznia. Cesarz przyjął wczoraj na audjencji posła Zallingera; cesarz powiedział wobec niego, że albo sam, albo który z członków domu cesarskiego przybędzie na poświęcenie kościoła Serca Jezusowego do Bozen.

Rozporządzenia językowe dla Szląska.

Wiedeń 27 stycznia. *Neue freie Presse* w dzisiejszym porannym i popołudniowym numerze rozpisuje się o rozporządzeniach językowych dla Szląska. Twierdzi np. między innemi, że celem tych rozporządzeń jest wystąpienie przeciw ludności polskiej na Szląsku, gdyż mówią tylko o języku słowiańskim, więc Polacy będą musieli używać w sądach i urzędach języka czeskiego. Z tego też powodu wylewa *Neue freie Presse* łzy krokodyle nad ludnością polską na Szląsku, która będzie wspólnie z Niemcami gnębiona przez Czechów. Naturalnie całe to doniesienie polega na przekręceniu faktu, gdyż rozporządzenia językowe mówią wprawdzie o języku słowiańskim, ale najwyraźniej określają terytorjalne obwody, w których ma być używany język czeski, a w których polski.

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 27 stycznia. Sprawa kompromisu zmieniła się na gorsze, wskutek czego dalsze rokowania odroczono. Wśród stronnictw opozycji przeważyło zdanie stronnictwa niezawisłości, które nie chce zawotować rządowi żadnego przedłożenia dopóty, póki nie ustąpi Banffy. Stronnictwo to sformułowało krótko swoje warunki: dymisja gabinetu br. Banffyego. Mimo to dyssydenci, prowadzący rokowania między opozycją a rządem, nie tracą jeszcze nadziei.

Rokowania trwały wczoraj przez całe popołudnie. Wieczorem mieli dać dyssydenci odpowiedź rządowi i prawicy. Z powodu jednak, że jeszcze do żadnego rezultatu nie doszli, odroczono wspólną konferencję. Koloman Szell uważa swoją misję za skończoną.

Budapeszt 27 stycznia. Przywódcy dyssydentów liberalnych konferowali wczoraj po południu z br. Banffym, a o g. 6 odbył się dalszy ciąg konferencji.

Wiedeń 27 stycznia. *N. W. Tagbl.* donosi z Budapesztu, że narady posłów opozycyjnych trwały do późnej nocy. Decyzja zapadła już podobno i porozumienie ma być już zdobyte, opozycja żąda tylko gwarancji, że Banffy po zawotowaniu prowizorjum nie zostanie na swojem stanowisku, nie rozwiąże sejmu i nie obali w ten sposób kompromisu.

Budapeszt 27 stycznia. I na dzisiejszem posiedzeniu sejmu trwa dalej obstrukcja techniczna z imiennemi głosowaniami.

Sprawa Dreyfusa.

Paryż 27 stycznia. Dziś przed przysięgłym rozpoczął się proces wdowy po Henrym przeciw Reinachowi. Sprawa tego procesu jest następującą: Reinach utrzymywał publicznie, że Henry był nietylko fałszerzem, ale że wspólnie z Esterhazym dopuścił się zdrady, za którą skazano niewinnie Dreyfusa. Wdowa po Henrym wytoczyła Reinachowi proces o oszczerstwo i powołała do rozprawy przeszło 400 świadków. Zdaje się atoli, że dziś proces zostanie odroczony.

Paryż 27 stycznia. *Figaro* donosi, że proces Reinach-Henry zostanie zapewne odroczonym, gdyż zaraz po otwarciu rozprawy obrońca Reinacha Labori postawi stosowny wniosek z powodu, że trybunał kasacyjny nie skończył jeszcze swego śledztwa, a w jego ręku znajdują się wszystkie papiery, odnoszące się co do Henryego i niepodobna by było ich teraz ztamtąd wydobyć. Tutaj zaś koniecznem jest rozstrzygnąć, jaką rolę odegrał Henry.

Gdyby sąd odmówił wnioskowi o odroczenie, Labori natychmiast wniesie zażalenie nieważności

Amerykanie na Filipinach.

Manilla 27 stycznia. **Filipiny** zostały 22 bm. obwołane **Rzeczą pospolitą**. Kongres upoważnił Aguinalda do wypowiedzenia Amerykanom wojny.

Wiedeń 27 stycznia. Z powodu przypadających na dzisiaj urodzin cesarza niemieckiego urządziła wczoraj tutejsza kolonja niemiecka bankiet pod honorową prezydencją ambasadora niemieckiego. Ambasador wniósł przyjęty z zapałem toast na cześć cesarza Franciszka Józefa, jako szlachetnego sprzymierzeńca niemieckiego cesarza i narodu. Wiceprezes Branse wychylił entuzjastycznie przyjęty toast na cześć cesarza niemieckiego.

Wiedeń 27 stycznia. *Neue Freie Presse* donosi z Frankfurtu (nad Menem), iż konferencja w sprawie rozbrojenia ma się odbyć w Kopenhadze.

Madryt 27 stycznia. Minister wojny Correa nie był obecny na wczorajszej radzie ministrów. Nieobecność ministra przypisują powszechnie wyrokowi najwyższej rady wojennej, wydanemu w sprawie jenerałów Jandenes i Toral, z których pierwszy oddał Manillę, a drugi Sant Jago w ręce Amerykanów. Jandanes znajduje się od onegdaj w więzieniu, Toral narazie nieobecny.

Sofja 27 stycznia. Oficjalne dzienniki zapewniają, że pogłoski o nieporozumienich pomiędzy Bułgarją a Rumunją są nieprawdziwe, a za źródło mają manewr giełdowy.

Kraków 27 stycznia. Wczoraj odbył się tu komers młodzieży akademickiej, na którym zaprotestowano przeciw uwolnieniu z posady profesora uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Baudouin Courtenaya.

W niedzielę odbędzie się tu ogólny wiec akademicki w sprawie wydania pamiątkowej księgi Mickiewiczowskiej.

Wczoraj rano objął urzędowanie w dyrekcji kolei państwowych zastępca dyrektora p. Józef Horoszkiewicz w miejsce dyrektora Kolosvaryego, który wyjechał za 6-miesięcznym urlopem. Z urlopu tego, jak się zdaje, p. Kolosvary już do urzędowania nie wróci, lecz się spensjonuje.

Wiedeń 27 stycznia. Znany artysta malarz Anatol Bertzig, uczeń Lenbacha, wzięty we Wiedniu portrecista, który także malował dla dworu, znikł od dnia 15 bm. ze swego mieszkania. Od pewnego czasu okazywał melancholję, choć nie miał do niej powodu i mówił często o samobójstwie. Prawdopodobnie popełnił też samobójstwo.

Wiedeń 27 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz nadał naczelnemu zarządcy głównego urzędu cłowego w Krakowie, Tytusowi Zajączkowskiemu, z powodu przeniesienia go na własną prośbę w stan spoczynku, tytuł cesarskiego radcy z uwolnieniem od taksy.

Berlin 27 stycznia. Król Albert saski przybył tu wczoraj w południe wraz z ks. Jerzym i Janem. Na dworcu przywitał ich cesarz Wilhelm, poczem odjechali do zamku cesarskiego.

Londyn 27 stycznia. Przewodniczący izby parów zawiadomił, że skradzione na 40.000 f. st. banknoty zwrócono pocztą.

Madryt 27 stycznia. Adwokat Herrero został zamordowany w swojem mieszkaniu. Sprawcę ujęto; powodem zemsta prywatna.

Wiedeń 27 stacznia. Z powodu przypadających na dziś urodzin cesarza niemieckiego, cesarz Franciszek Józef złożył dziś osobiście wizytę w ambasadzie niemieckiej, gdzie go korporatywnie przyjęto i gdzie on wyraził ustnie swe życzenia. Zwykle w tym dniu odbywał się obiad galowy, który tego razu z powodu żałoby odpadł.

Madryt 27 stycznia. Na wczorajszej radzie ministrów uchwalono pobierać podatki wojenne jeszcze przez jeden kwartał; dalej uchwalono na razie nie znosić stanu wyjątkowego.

Berlin 27 stycznia. Rosyjski ambasador Osten-Sacken otrzymał order czarnego orła.

Po zamknięciu numeru.

(Telegram „Dziennika Pol.“)

30 policzków!

Wiedeń 27 stycznia. Pod koniec posiedzenia, kiedy przemawiał p. **Kramarz** w sprawie porządku dziennego, lewica wyprawiała ogromne hałasy i ciągle mu przeszkadzała. Nagle z galerji dziennikarskiej dał się słyszeć głos: Brawo!

Na to z lewicy posypały się obelgi na galerję a kilku posłów, pierwszy Hohenburger, wpadło do loży dziennikarskiej i zwróciwszy się do korespondenta *Narodnich Listów* Peniżka, z okrzykiem: „Hinaus“, chcieli go z galerji loży wyrzucić.

Za Hohenburgem wpadł do loży także Wolf i rzucił się ziejąc obelgi na Peniżka i jego sąsiada korespondenta *Hlasu Naroda*. Dziennikarzom czeskim, będącym w wielkiej opresji pospieszyli na pomoc posłowie czescy Holansky, Pospiszil i inni; niemieccy i czescy posłowie wysunęli na wąski korytarz i tam wywiązała się między nimi bójka podczas której Wolf **otrzymał przeszło 30 policzków.**

Broniąc się wyjął Wolf bokser i zranił nim p. Pospiszila. Bójka stawała się coraz zażartszą. Nadaremnie kwestorowie starali się przywrócić porządek, zaledwie po długich usiłowaniach z wielkim trudem udało się im przywrócić spokój i rozerwać bijących się posłów.

W izbie prawica cała stanęła po stronie dziennikarzy; wszyscy są zdania, że jeżeli niektórym posłom nie podobało się zachowanie dziennikarzy, to mogli uprosić kwestorów, aby ich wezwali do porządku lub wyprosili z sali.

Zaznaczyć należy, że wszyscy dziennikarze nawet niemieccy stanęli po stronie swych czeskich i polskich kolegów.

Oburzenie w izbie tak wielkie, że jeszcze w kwadrans po tej awanturze wszczynały się kłótnie między posłami pp. Zaczkiem i Pferschem i innymi.

Telegramy giełdowe i targowe

Wiedeń 27 stycznia.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 358·62 Węg. Kredyty 394·—, Anglobanki 155·—, Wiedeński „Bankverein“ 271·75, Uniony 308·—, Laenderbank 244·—, Sztacbany 361·62, Lombardy 65·—, Elbtahle 258·50, Kolej północno-zachodnia 245·50, Tytuniowe 126·25, Rima 314·—, Alpiny 220·20, Renta majowa 101·40 Węg. renta koronowa 97·90 Losy tureckie 58·90 Marki niemieckie 58·96, Ruble —·—. Tendencja stała.

Berlin 27 stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 224·— (357·44), Sztacbany 153·90 (361·40). Lombardy 29·75 (67·37). Disconto 199·80 Tendencja słaba.

Frankfurt 27 stycznia. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwany *Wiener Parität*). Kredyty 224·— (357·44), Sztacbany 153·70 (360·92). Lombardy, 29·50 (66·28), Laura 94·35 Harpener 183·25 Disconto 199·90. Tendencja spokojna.

Kronika naukowa.

Czy zwierzęta mają pojęcie o śmierci?

Psychologja, czyli nauka o duszy ludzkiej rozszerzyła w ostatnich czasach pole badań, włączając w swe granice również zjawiska duszy zwierzęcej. Od czasów Kartezyusza, który zwierzęta uważał jedynie za automaty, istoty bezduszne, mniemania w tej mierze znacznie się zmodyfikowały. Nie mamy zamiaru tutaj krytykować owych poglądów, nadmieniamy tylko, że dziś wszyscy uczeni jednomyślnie przyznają zwierzętom duszę, mogącą, jak dusza ludzka, przejąć wrażenia ze świata zewnętrznego i w umyśle swym wrażenia te utrwalać, ale zato contra-ewolucjoniści, nie widząc iunej drogi wyjścia, twierdzą, że te objawy duszy zwierzęcej są pochodzenia zmysłowego. Ciekawe więc musi być pytanie, czy istoty te posiadając rozum jakościowo nie różniący się od rozumu ludzkiego, czy posiadają one jakiekolwiek bądź pojęcie o tak kardynalnem prawie natury, jakiem jast śmierć, której wszystkie jestestwa organiczne bez szemrania poddać się muszą?

Człowiek, który o fakcie śmierci zazwyczaj dowiaduje się wcześniej, zanim sam bywa w możności podobny wypadek obserwować w naturze, zawdzięcza to naturalnie wpływowi otoczenia, który to wpływ sprawia, że obserwacja uczyniona przez jedno indywiduum, przy pomocy mowy, może być rozszerzoną między wszystkich członków społeczeństwa ludzkiego. Każda zaś jednostka społeczeństwa zwierzęcego pozbawiona tak wydoskonalonego środka porozumienia się, nie mogąc korzystać z wyżej wymienionej wygody, zmuszona jest tem samem drogą samodzielnych obserwacyj wyrobić sobie pewne pojęcie o tem lub owem zjawisku w przyrodzie. Na pytanie więc, czy zwierzęta posiadają pewne pojęcie o śmierci, przy obecnym stanie wiedzy stanowczo odpowiedzieć twierdząco lub przecząco nie podobna.

Mamy za to wiele przykładów w dziełach różnych autorów, które dowodzą, że wyższe zwierzęta jak np. psy przy stracie lub śmierci swych dobroczyńców okazywały smutek, przygnębienie, nie chcąc przytem przyjmować pokarmów, inne nawet znajdowano na grobach swych panów wygłodniałe i wynędzniałe. Mogła więc w umyśle tych psów wyrodzić się myśl w prawdzie nie o śmierci, ale o rozłączeniu się na zawsze — pojęcie do śmierci przybliżone.

Któż z nas nie zna np. strachu, jaki ogarnia krowę lub wołu, przybliżających się do miejsca straceenis, drżą one na całem ciele, podczas kiedy całą drogę odbywały w najzupełniejszym spokoju; albo fakt, który każdy może łatwo rprawdzić, jak psy na widok oprawców, spełniających swój obowiązek, w trwodze i zamięszaniu zmykają — myśl o grożącem niebezpieczeństwie jest przyczyną tego.

Są poniżej dwa przykłady bardzo charakterystyczne:

Do okna kuchni przylatywały regularnie gołębie dla pożywienia się okruszynami chleba. Jednego dnia kucharka w celu upieczenia pojmała gołębia, który zrana pierwszy w kuchni się pokazał. Zajęta była właśnie egzekucją, gdy drugi przyfrunął. Lecz na widok błyszczącego noża i we krwi broczącego towarzysza umknął i od owego czasu nie zjawił się więcej w kuchni.

Dostałem — powiada p. X. — psa znakomicie wyćwiczonego do polowania z rusznicy, oprócz zaś swego rzemiosła nie wykazywał żadnych zdolności. Gdym pierwszego południa rozciągnął się na trawie, celem wytchnienia po pracy, przymrużywszy przytem oczy, pies począł się bardzo niepokoić, skowyczał, nareszcie przyczołgał się do mnie i usadowił się na mej piersi. Chciał on mię swem ciałem prawdopodobnie rozegrzać.

Dlaczego?

Oto sen jest obrazem śmierci. Niedoświadczony umysł psa wziął jedno za drugie, przytem zna on dobrze stan zdrętwienia, towarzyszący śmierci. Dwa te przykłady dowodzą, że jakkolwiek zwierzęta jasnego pojęcia o śmierci nie posiadają, to wszelako pojęcie przybliżone o tem nie jest im obce.

Wnioski te wszakże tyczą się zwierząt będących w stanie oswojonym, czy zaś coś podobnego ma miejsce u zwierząt w stanie natury, jest to kwestja zupełnie jeszcze niewyjaśniona.

Miljoner i śpiewaczka.

Ślub w jednej z anglikańskich kaplic w Paryżu. Obecnych ośm osób: narzeczony i narzeczona, cztery świadków urzędowych i ksiądz. Na fotelu z boku ołtarza czternastoletni chłopczyk w mundurku szkolnym. Pan młody jestto amerykański miljoner w sile wieku. Przed kilku miesiącami przybył do Paryża, ażeby z pomocą swoich miljonów poznać nowożytny Babilon. Zaraz pierwszego wieczora skierował kroki do „Café Americain“, najdroższego i najwykwintniejszego lokalu nocnego bulwarów. Ze sceny mnóstwo pięknych oczu posyła krezusowi zamorskiemu wiele obiecujące spojrzenia. Wybór jego pada na brunetkę Margot, która z powodu trzydziestej swojej wiosny zalicza się do weteranek lokalu.

...W mieszkaniu Margot spostrzega miljoner na stole fotografię chłopczyka w uniformie liceum.

— Kim jest ten chłopczyk, *madame*?

— To mój syn — odpowiada Margot.

— Syn pani? A kto jest jego ojcem?

— Nie wiem...

— Więc któż łoży na jego utrzymanie?

— Ja sama, bo zresztą nie mam nikogo, ktoby mi pomagał.

— Pani sama? Skądże ma pani środki?

Margot milczy.

— Jak pani zamierza pokierować synem?

— Chodzi teraz do liceum, powiada, że chce zostać lekarzem.

Pauza. Amerykanin wpatruje się badawczo w portret chłopczyka. Nagle zwraca się do śpiewaczki:

— Nie chciałabyś pani dać synowi swojemu ojca i uczciwe nazwisko?

— Któżby się ożenił ze mną? — odpowiada Margot i wybucba płaczem.

Minęły trzy miesiące. Margot nie wróciła już więcej do kawiarni. Od kilku dni jest legalną żoną amerykańskiego miljonera, który adoptował także chłopczyka. Damy z „Café Americain“ nie mogą uwierzyć szczęściu Margot, byłej tancerki kankanowej. Szczęście to zawdzięcza Margot przywiązaniu do dziecka.

Król geszefciarstwa.

O Dreyfusie i jego sprawie napisano już tyle prawdopodobnych i nieprawdopodobnych nieprawdopodobieństw, że zaiste wydawałoby się, iż nic już nowego powiedzieć nie można, a jednak — jednak powiedział coś nowego feljetonista gazety *Kotlin*, który w jednym z ostatnich numerów tej gazety powiada, że Dreyfus naumyślnie wywołał całą sprawę, że dobrowolnie sprowadził na siebie prześladowanie, aby cierpieć niewinnie, że to wszystko prosty geszeft, obliczony na efekt apoteozy i konieczny tryumf bohatera i jego plemienia.

Posłuchajmy:

„Trzeba było dokonać czegoś wspaniałego.

I oto wymyślono pompatyczną sztukę, zaprojektowano i wykonano największy w świecie geszeft całego narodu i zaprawdę Dreyfus zasługuje na to, aby go nazwano królem geszefciarstwa.

Przedstawiano sobie całą historję w następujący sposób.

Postanowiono, że jeden z wybitnych przedstawicieli żydowstwa, jakiś kuzyn Rotszylda, zostanie oskarżony o jakąś ogromną zbrodnię. Dreyfus zachowuje się tak, aby wzbudzić podejrzenie i osiąga to z powodzeniem, dając się naiwnie wyłajać. Jenerał Boisdeffre naumyślnie w obecności naczelnika swojej kancelarji i Dreyfusa mówi o jakiejś drobnostce, otaczając ją tajemnicą, a o tej drobnostce po kilku dniach wiedzą już na granicy włoskiej.

Kto zawiadomił o niej Włochów? — Jeden — z trzech!

Podejrzenie pada na Dreyfusa — ale nie w tem rzecz, to takie głupstwo, o którem wspominają dopiero po kilku latach, jako jednym ze szczegółów — nie, Dreyfusa oskarżają rzeczywiście o ciężką zbrodnię, której nie popełnił — a mianowicie o szpiegostwo wojskowe. Dreyfus i żydowstwo tryumfują — dosięgli swego. Wiedzą, że Dreyfus jest niewinny, że jego niewinności można dowieść każdej chwili, jak dwa razy dwa cztery, że naród francuski — to rycerz, że będzie oburzony krzywdą wyrządzoną Dreyfusowi i postawi go na piedestału bohatera, aby zapomniał o doznanem prześladowaniu.

Teraz geszeft zbliża się do końca. Zbliża się najciekawsza chwila, w której Dreyfus uznany zostanie za niewinnego męczennika, bohatera Francji.

„Król geszefciarstwa — bohaterem Francji“.

Ha, kto wie, może feljetonista *Kotlina* ma do pewnego stopnia rację?

Bawola dreyfusjada.

Kaukaska gazeta ormjańska *Msak* donosi o jedynym chyba w swoim rodzaju wypadku dziwacznego zainteresowanie się włościanina sprawą Dreyfusa.

We wsi Banajac, w powiecie jelisawetpolskim włościanin Anes czytywał uważnie gazetę i porwany sprawą dreyfusowską, dał trzem ulubionym przez siebie bawolicom nazwy: „Emil Zola,“ „Esterhazy“ i „Labori,“ a bawolicę, która się nigdy nie cieliła, nazwał „Dreyfus.“ Pewnego dnia bawolice znikły, a Anes dowiedział się wkrótce, że je ukradli. Zawiadomił o tem policję, przyczem między nim a prystawem (komisarzem) zawiązała się następująca rozmowa:

— Czy w innych wsiach wiedzą także, że masz bawoły?

— Wiedzą, jakże nie mają wiedzieć, skoro ich nazwiska wszędzie są znane!

— Jakto nazwiska? Czyż twoje bawolice mają nazwiska?

— Mają panie. I jakie jeszcze nazwiska! Och! „Emil Zola.“ nasza kEmil Zola,“ umarłbym za jej szczęście... Ona nas przecież karmi.

— Co ty mówisz? Ja się pytam o bawolicę... Co to za „Emil Zola?“

— Nazwisko naszej ulubionej bawolicy jest właśnie „Emil Zola.“

— A jakże się nazywają inne?

— Jedna „Esterhazy,“ druga „Labori,“ a trzecia „Dreyfus“ ale ta do niczego. Niech przepada. Jej mi nie żal.

Wkrótce znaleziono trzy bawolice prócz „Dreyfusa“ Anes był nadzwyczaj uradowany, ściskał i całował swoje bawolice, a zwłaszcza „Zolę.“

— Umarłbym za ciebie, moje bogactwo, ty ozdobo mego domu!

— Anes — pyta jeden z sąsiadów — a Dreyfusa ci nie żal?

— Nie, niech przepada! Prócz szkody, nic mi dotychczas nie przyniosła. Zawsze zdrajczyni łaziła po cudzych sadach i musiałem za nią płacić kary!

Ironja.

Jeden z pisarzy francuskich wystosował do akademij naukowych wezwanie, aby instytucje te wymyśliły i wprowadziły w życie jeszcze jeden znak pisarski, mianowicie „znak ironji“, którytby pomagał nam do oświetlania myśli naszych na piśmie wzorem pytajnika i wykrzyknika. Czy projekt może liczyć na powodzenie? Ironja jest figurą retoryczną, używaną w każdej porze i na każdem miejscu przez mówiących, piszących, najczęściej myślących. Tragedjopisarze greccy, zwłaszcza Euripides, bardzo często robili z niej użytek, a ile ironji znajdziecie w Wirgiljuszu, Moljerze, Rasynie. Wiktorze Hugo, Heinem, Dickensie lub Słowackim! Ironja jest często używaną i potrzebną formą myśli.

Ale wiek nasz, wiek najrozmaitszych niespodzianek, wymyślił coś nowego: z ironji uczynił rodzaj literacji, hołdownicy zaś tego rodzaju wynaleźli osobliwy gatunek ironji, który możnaby nazwać „ironją o stałem naprężeniu czy napięciu“. Tu już nie człowiek podrwiwa sobie z człowieka, ale połowa ludzkości drwi z drugiej połowy, autor pokpiwa sobie z czytelnika, z siebie samego i ze świata. Dla tego rodzaju pisarzy nie wystarczy znak ironji. Ironizują od początku do końca autorowie książki, a tak ściśle trzymają się metody raz obranej, że radziby używać nietylko znaku pisarskiego ironji, ale drukować książki na papierze „barwy ironji“, czcionkami „kształtu ironji“, a nawet sprzedawać płody swego ironicznego ducha przez kolporterów z ironicznym uśmiechem na ustach.

Ale ironja jest zbyt subtelną i dyskretną formą myśli ludzkiej, aby ją można uwydatniać i oznaczać na piśmie znakiem osobnym. Ironja tak podkreślona i wyróżniona traci charakter ironji, bo staje się zrozumiałą dla wszystkich, a więc i dla tego, kto był celem ironicznego pocisku czy ukłucia. Co innego mówić czytelnikom: „To jest pytanie“ lub „to jest wołanie“, a co innego wołać co chwila: „To jest ironja!“

Zresztą ironja jest bronią bardzo ostrą i nieraz zadającą rany bolesne, któżby się więc chciał do niej przyznawać co chwila? Kto używa formy ironji, ten mówi to, a radby powiedzieć co innego, ten, jak moljerowski Tartuffe, nazywa łotrzyka „mężem cnotliwym“, a znienawidzoną sekutnicę „szanowną sąsiadką“. Ilekroć ktoś chce ironję uwydatnić zbyt jaskrawo, siła ironji, zamiast wzmagać się, omdlewa. Wyobraźcie sobie człowieka, któryby w chwili rozpoczęcia rozmowy zapowiedział: „Za pozwoleniem, będę ironiczny“. Odpowiedzielibyście mu: „Mój panie, jeżeli chcesz być ironiczny, bądź nim nie względem mnie przedwszystkiem.“ Osobny znak pisarski tak samo na piśmie paraliżowałby zapędy ironji.

A cóżby się stało z temi rozmowami „przyjaciółek“, sączących powoli w rozmowe jad ukryty, w słówkach miodowych? Cóżby się stało z dowcipną nieraz formą djalogu, gdyby ironję w niej zawartą zdradzał co chwila znak pisarski? Ironja zresztą dostępną bywa tylko dla wybranych. Kto się na ironji nie pozna, temu i osobny znak pisarski nie pomoże.

ZE ŚWIATA.

Lista cywilna cesarza chińskiego różni się wielce od list monarchów europejskich. Cesarz chiński otrzymuje dochód z podatków na pewne oznaczone przedmioty powszechnego użytku i dań, jaką płacą Chinom inne narody. Niektóre miasta chińskie obłożone są także daniną na korzyść cesarza i muszą mu dostarczać swoje wyroby i produkty. I tak, niektóre miasta przysyłają na dwór mąkę i płody strączkowe, inne ryż, herbatę, ryby, bydło i drób, jedwabne materje, kapelusze słomiane, jedwabne chustki do nosa, a wreszcie małpy, które jeszcze przed laty trzydziestu były ulubioną potrawą na stołach chińskich, przyrządzaną w najrozmaitszy sposób. Wszystkie te przedmioty przechowywane są w składach i częścią rozdzielane bywają między dworzan, częścią zaś bywają sprzedawane. Cesarz naprzykład otrzymuje rocznie do 9000 jedwabnych chustek do nosa, których część otrzymują dostojnicy dworscy. Na początku zimy odbywa się w pałacu rozdawanie futer i wszelkiego rodzaju odzieży, którą cesarz otrzymuje również od różnych miast na rachunek listy cywilnej.

Poskramiacz — fortepianu. Z Londynu donoszą, że pianista Resenhtal (naturalnie *w. m.*) wybierając się na koncerty do Stanów Zjednoczonych, poprzedził swoje przybycie następującemi bezczelnie sensacyjnemi plakatami: „Bohater muzyki, obdarzony zręcznością żonglera, siłą kowala, delikatnością kobiety, szczerością wiernego apostoła sztuki, który nad instrumentem swoim pracował z ogniem tygrysa i pilnością bobra i który tę nieobłaskawioną bestję: pianino, ujarzmił i zmusił ją słuchać swego mistrza, drżeć pod jego dotknięciem i na jego rozkaz warczeć, będzie miał honor itd.“ Jedno z pism niemieckich, przytaczając ten kwiat reklamy, zapytuje, czy jest ona bardziej amerykańską, czy bardzej żydowską?

Nowa operetka. Korsykę w operetce, wraz z jej patrjarchalnymi bandytami przedstawili librecyści francuscy pp. Maurycy Hennequin i Antoni Mars. Tytuł: „O białą kurę“. O białą bowiem kurę trwa już od sześciu stuleci tradycyjna *vendetta* rodowa między Trombolim i Quiquibiem, oberzystą i wieśniakiem z pod Bartu. Obaj chcieliby się pogodzić, ale tradycja pozwala im to uczynić jedynie przez połączenie rodzin węzłem małżeńskim. Tomboli ma siostrzenicę, Quiquibio — siostrzeńca, ale w Paryżu. Pogłoską o swej śmierci skłania go do przyjazdu — po spadek i żeni — pod groźbą strzelby bandyty. Okazuje się później, że biedny Chapitel był już żonaty, a jego Korsykanka chce na męża kogo innego. Więc wyrzucają oberzystę Tromboli'ego przez okno, uciekają w góry do rozbójniczych kryjówek, udają bandytów, ale to uprzykrzyło się prawdziwemu bandycie, który, chcąc ich wypłoszyć, udaje się o pomoc do swych najlepszych przyjaciół-żandarmów. Wreszcie, po tysiącznych przygodach, każdy odnajduje swoją damę i wszystko kończy się miodowo przy muzyce, wesołej i dość oryginalnej, p. Wiktora Rogera.

Futro i teatr. Ciekawy wypadek wydarzył się niedawno w Samarze. Pewnego pięknego dnia teatromani samarscy zdziwili się niemało, zobaczywszy na afiszach niepomiernie podwyższone ceny za bilety. Przypuszczano, iż sztuka jest jakaś nadzwyczajna, to też bilety rozkupiono co do jednego. Przedstawienie było niżej krytyki — sztuka do niczego i źle grana. Zaczęto szemrać i wkrótce sprawa się wyjaśniła. Oto przed kilku dniami zginęło jednemu z widzów futro. Poszkodowany zwrócił się do administracji teatru, grożąc jej procesem, jeżeli albo futra nie odnajdzie albo za nie nie zapłaci. Administracja poprostu podwyższyła ceny za bilety i zapłaciła futro.

Przytomność umysłu. Stracony niedawno zbrodniarz Vaché, słynny „morderca pasterzy“ o mało nie popełnił na kilka miesięcy przed straceniem morderswa w więzieniu. Sędzia śledczy miał zwyczaj zostawać z nim sam na sam w celi, przy czem drzwi były zawsze zamknięte. Podczas jednej z jego wizyt Vaché wsunął rękę pod siennik i wydobył stamtąd nóż. — „Vaché, chcesz popełnić głupstwo, oddaj ten nóż!“ Oszołomiony tą zimną krwią, złoczyńca w milczeniu oddał nóż, który udało mu się ściągnąć w kuchni. Sędzia Fournet zachował go na pamiątkę swej ostatniej wizyty u mordercy.

Amerykański wydawca, mr. Bernet przesłał w tych dniach cesarzowi Wilhelmowi czek na 5000 dolarów z prośbą, aby napisał artykuł, w którymby wyraził swoje zdanie o wojnie hiszpańsko-amerykańskiej. Czek natychmiast zwrócono wydawcy przez ambasadę niemiecką w Waszyngtonie, zawiadamiając go jednocześnie, że cesarz Wilhelm „w obecnej chwili nie ma ani czasu, ani chęci zostania dziennikarzem“. W obecnej chwili — jest więc nadzieja, że kiedyś nim zostanie, a wtedy będziemy mogli powitać... cesarskiego kolegę.

Słuszne argumenty. Dzienniki amerykańskie przytaczają nasępujące zdarzenie z ostatniej wojny amerykańsko-hiszpańskiej. Pod Sant Jago w lazarecie chorował na tyfus żołnierz, który po pewnym czasie wpadł w letarg. Pozory śmierci były tak łudzące, iż uznano żołnierza za umarłego, złożono go do trumny i postawiono na noc w kostnicy. Tymczasem nieboszczyk obudził się w nocy, przyszedł zupełnie do siebie i wylazł z trumny, był jednak tak osłabiony, iż natychmiast po zejściu na ziemię zemdlał. Siostry miłosierdzia dozorujące kostnicy, wszczęły alarm, zbiegli się infirmierzy i rzekomo zmarłego człowieka całkowicie przywrócili do życia. Zapytywano go, jakich doznał wrażeń, dostrzegłszy się w trumnie. „Wiedziałem, że nie umarłem“ — odpowiedział żołnierz. „Po czemżeś to poznał?“ „Po tem, że mi się jeść chciało i było mi zimno w nogi“. „Cóż z tego?“ „Zaraz sobie pomyślałem, że żyję, bo gdybym był w niebie, nie chciałoby mi się jeść, gdybym zaś był w piekle, nie byłoby mi zimno w nogi“. Chłopskiej tej logice niepodobna odmówić słuszności.

Amerykanie się bawią. Jedno z pism polsko-amerykańskich w Buffalo donosi: „Dzisiaj wieczorem w *Music Hall* odbędzie się pozorna bitwa, w której wystąpi 13. pułk i da 1000 strzałów na scenie“. Ładna zabawka.

Nasza nowa moralność podatkowa.

(Dwa małe opowiadania z prologiem i epilogiem)

Szanowny Panie Redaktorze!

Prawdopodobnie słyszałeś Pan o starej moralności podatkowej? Swego czasu określił ją dostatecznie minister Steinbach, gdy mówił w parlamencie o nowych podatkach osobistych. Doświadczenie jednak uczy, że nowa moralność dzisiejszych ustaw nie jest bez błędu i dlatego też proszę o pozwolenie przytoczenia dwóch małych powiastek z życia współczesnych opodatkowanych, któremi chciałbym chętnie spowodować poprawkę fałszywego narodowo-ekonomicznego stanowiska i usunięcie, mojem zdaniem bardzo ciężkiej krzywdy.

Przyjmij Pan i t. d.

I.

Pan von Müller zeznał, iż ma 23.500 zł. dochodu, w przybliżeniu jestto prawdziwem, a kontrolę niełatwo przeprowadzić można. Majątek odziedziczył po bogatych rodzicach i aby się pozbyć wszystkich trosk, umieścił go w dobrych listach zastawnych, które schowane są częścią w jego ogniotrwałej prywatnej kasie, częścią zaś złożone są do depozytu w jego banku, zapisującym mu skrzętnie na jego korzyść płatne kupony.

Pan von Müller nauczył się właśnie tyle, aby się módz zręcznie obracać w świecie i aby wiedzieć, gdzie i jak użyć najlepiej rozkoszy życia. Od szeregu lat jest panem swej własnej woli i w tym też kierunku korzysta ze swej wiedzy.

Przedewszystkiem jego wiadomości matematyczne. Jest starym kawalerem, — ma lat 45, — któremu kobiety swego czasu okazywały za wiele względów, aby mógł kiedyś odczuwać potrzebę połączenia się dozgonnym węzłem z kobietą. Coprawda lekarz już przed laty zwracał mu uwagę na to, że jego wesołe życie musi uledz pewnemu... ograniczeniu Ale uzdrowienie pewnych grzechów dyetetycznych i corocznie trzy do czterech tygodni Karolowych Warów — zależy od tego, czy towarzystwo jest tego warte, — utrzymują jego możność używania rozkoszy życia na pożądanej wysokości. Napomnienie lekarza spowodowoło go dalej, iż już w czterdziestym roku życia wypracował sobie następujący plan finansowy.

Owczesny jego stan majątkowy wynosił 700.000 zł. To trochę zawiele dla wesołych spadkobierców starego kawalera; i połowa tego wystarczy. Wygotował zatem po niezwykłem u niego natężeniu umysłowem tabelę, według której dochód roczny do przepuszczenia — skombinowany z procentów i dodatku z kapitału — został ustanowiony na następnych lat dziesięć na okrągłych 44.000 zł. Na dalszych dziesięć lat, w których bez wątpienia będzie spokojniejszym, pozwolił sobie na 30.000 zł. rocznie, tak że w 60 roku życia majątek zredukowany zostanie do 400.000 zł., a dochody bez dodatków z kapitału na 16.000 zł. rocznie. Na stare lata to chyba wystarczy. W nieprzewidzianym wypadku można przecież w każdej chwili sięgnąć do kapitału.

Obecnie pan von Müller znajdnje się dopiero w piątym roku swej tabeli amortyzacyjnej i mieszka we Francji, jak mały bożek, wydając rocznie 44.000 zł. W Wiedniu posiada dosyć skromne, ale eleganckie mieszkanie kawalerskie, złożone z czterech pokoi, łazienki i innych przynależytości, aby mieć stały punkt oparcia. Od lat jednak korzysta z swych wiadomości geograficznych przy pomocy Baedeckera i Cooka.

W zeszłym roku dokonał, co następuje:

Styczeń w Wiedniu, luty i marzec na Rivierze i w Algierze, kwiecień Hiszpanja południowa, gdzie pomimo wojny obchodzono Wielkanoc i *Feria* uroczyście, a walki byków odbywały się na wielką skalę — a potem powoli przez Paryż — dwa tygodnie pobytu, z powrotem do Wiednia, gdzie w drugiej połowie maja oddał się dobrze zasłużonemu spoczynkowi.

W czerwcu był w Karolowych Warach w wesołem towarzystwie, a potem przez lipiec w Gasteinie, przez sierpień i wrzesień odwiedzał przyjaciół na wsi, gdzie jeździł konno, na kole, grał w lawn-tennis i polował. Ponieważ trzeba także korzystać i z rozkoszy domowych, przeto pan von Müller przez październik, listopad i grudzień bawił stale w Wiedniu, gdzie bywał umiarkowanie w teatrach, na koncertach i innych zabawach, polował trochę i wygotowywał sobie plan przepędzenia bieżącego roku. Za kilka dni pojedzie w małem, ale dobranem towarzystwie do Indyj i do Japonji.

Budżet roczny 44.000 zł. został co do grosza wyczerpany; coprawda podarunki gwiazdkowe musiały być trochę ograniczone, aby budżetu nie przekroczyć. Na tym punkcie przynajmniej odziedziczył pan von Müller po swym ojcu, kupcu, coś dobrego.

Z tych 44.000 zł. wydał 14.000 w Austrji, 30.000 za granicą.

Przypatrzmy się, co p. v. Müller płaci podatku.

Od w przybliżeniu prawdziwie podanego dochodu 23.500 zł., stosownie do procentów od zeszłorocznego stanu listów zastawnych, zapłacił podatku osobisto-dochodowego 800 zł. i — to wszystko, ponieważ od tego podatku dodatków się nie płaci. Podatek rentowy płacą banki, nie umniejszając bynajmniej wartości kuponu.

Pośrednie płacenie podatku, które tak ciężko dotyka każdego obywatela w naszej drogiej Austrji wskutek używania piwa, wina, spirytusu, cukru, mięsa itd., nie dotyka tak bardzo p. v. Müllera, a to wskutek tego, iż jest kawalerem i dwie trzecie roku przepędza zagranicą. Nawet na tytoniu nie da nic zarobić, ponieważ pali importowane hawana.

Zostawmy pana von Müllera jego dalszym rozkoszom życia. Może po powrocie z tegorocznej podróży złoży w ministerstwie handlu lub skarbu sprawozdanie, w którem zalecać będzie zaprowadzenie japońskich herbaciarni z prawdziwemi gejszami, jako monopol państwowy — naturalnie, jeżeli na to znajdzie czas.

II.

Pan Wiktor Schmidt jest dyrektorem wielkiego zakładu przemysłowego i miał w roku zeszłym dochodu 23.451 zł. i 50 ct. Dochód ten zeznany został prawdziwie i dokładnie i wydaje się być przez właściciela, który pensje swych urzędników podawać musi, starannie skontrolowanym.

Pan Schmidt siedział 16 lat na ławie szkolnej, potem przez trzy lata w kraju i zagranicą rozszerzał swe wiadomości techniczne i kupieckie i w ten sposób wydał mały mająteczek, jaki odziedziczył po rodzicach. Właśnie w porę znalazł podrzędne stanowisko w kraju w fabryce obecnego swego szefa, któremu służy już lat 20.

Fabryki były przestarzałe, bez stałego prowadzącego do celu kierownictwa i miał być w nich ruch wstrzymany, wskutek tego, że przynosiły same szkody. Pan Schmidt tymczasem przez swe prace w pismach fachowych, bystry sąd i doskonałą wiedzę zwrócił na siebie uwagę i miał właśnie przyjąć bardzo korzystną posadę we Francji, gdy dawny dyrektor ustąpił i właściciel fabryki zaproponował mu, aby się podjął kierownictwa i ulepszenia zakładów.

Przedewszystkiem musiał dowieść, że i przy niedostatecznych starych środkach może coś zrobić, przez wydawanie lepszych dyspozycyj. Dopiero potem wyasygnowano mu wielkie sumy na przebudowanie fabryk.

Zyski wskutek tego osiągnięte obrócono przedewszystkiem na amortyzację inwestycyj, podniesienie płac i na mieszkania dla robotników, a potem na nowe budynki, powiększenie produkcji i ulepszenie jej jakości.

W ten sposób przez pracę i talent jednego człowieka powstało przedsiębiorstwo wielkie, odpowiednie danym wymaganiom i przynoszące zaszczyt właścicielowi i krajowi.

Po dziesięciu latach żelaznej pracy, pełnych wytężenia umysłu i troski, jaką ze sobą przynosi zupełna odpowiedzialność za wszystko, pan Schmidt doszedł do tego, iż rezultat swych trosk widzi zapewnionym, że nagrodę za swą działalność otrzyma większą i będzie jej mógł spokojniej używać. Spokojniej, ale nie w spokoju. W ciągłem studjowaniu technicznych udoskonaleń jest zawsze jeszcze tylko uczniem, w swej działalności jednak nauczycielem swych kolegów zawodowych i duchem kierującym, od którego zależy prawidłowe użycie miljonów reńskich narodowego majątku i dobro tysięcy.

Stała jego pensja jest nie wielka — 9000 zł. Reszta jego dochodu 14.451 zł. 50 ct. odpowiada tantjemie od czystego zysku z roku zeszłego. Dotychczas, ponieważ zyski zawsze wkładano w fabrykę, zarabiał daleko mniej i nie mógł nic zaoszczędzić. Jest żonaty, ma czworo dzieci i musi ze względu na fabrykę mieszkać w małem miasteczku, które mu daje bardzo mało, ale za to wiele bierze w podatkach gminnych, w składkach na cele stowarzyszeń i dobroczynności. Dwoje starszych dzieci trzeba było wysłać z domu na stancję do miasta ze szkołą średnią, do dwojga młodszych trzeba było przyjąć dobrze zapłaconych nauczyciela i nauczycielkę, gdyż droga do szkoły miejskiej bardzo daleka i bardzo zła. Urlop przepędza w Karolowych Warach, aby się bronić przeciwko skutkom zaziębień i zepsutego żołądka. Z teatru, koncertów, muzeów, wystaw i wszystkiego tego co daje stolica, pan Schmidt tylko rzadko korzystać może. Podróż dla przyjemności po szerokim świecie jest życzeniem, które się może kiedyś spełnić, jeżeli Bóg da zdrowie i długie życie.

Za to będzie mógł zapewne teraz odłożyć co roku po kilka tysięcy i stworzyć nowy majątek, nowy przedmiot opodatkowania. I cóż płaci pan Schmidt podatku od swego pierwszego, większego dochodu, zyskanego po tylu latach mozolnej pracy, a stanowiącego tylko mały ułamek tych zysków, jakie przedewszystkiem przez jego pracę i talent przypadają właścicielowi fabryki, robotnikom i bilansowi handlowemu jego kraju, a które w najrozmaitszych formach znowu są opodatkowane?

Pan Schmidt płaci od dochodu 23.451 zł. 50 ct. podatku osobisto-dochodowego 800 zł., 6% podatku dochodowego od tej samej sumy 1.407 zł. 9 ct., 135% dodatków krajowych, powiatowych, gminnych i szkolnych do podatku dochodowego 1899 zł. 57 ct. razem 4.106 zł. 66 ct.

Do tego dochodzi pośrednie płacenie podatku przez całą rodzinę razem ze służbą, która swoje wszystkie potrzeby pokrywa w kraju i znaczny dobrowolny podatek na cele humanitarne, którego inteligentny człowiek ze zdeklarowanym dochodem i mający coś reprezentować, uniknąć ani nie chce ani nie może.

Nie mam już nic więcej do opowiadania...

* * *

Szanowny Panie Redaktorze!

Z tych dwóch szkiców przekonałeś się pan zapewne, że nowa moralność podatkowa w tym wypadku przynajmniej bardzo wiele pozostawia do życzenia i stanowisko, zajęte przez ustawodawców, było zupełnie chybione.

Jeżeli pochwały godne przyjście panów ministrów do przekonania, że najwyższy czas rozpocząć walkę i zagranicą na polu przemysłu i handlu, ma przynieść owoce, wtedy nowy system podatkowy nie powinien szermierzy postępu i dobrobytu karać za to, że pracują w Austrji, a nie zagranicą. Wtedy pan Schmidt nie powinien płacić $17\frac{1}{2}\%$ od mozolnie zarobionego dochodu, podczas gdy jakiś pan von Müller od dochodu odziedziczonego i bezpiecznie ulokowanego kapitału płaci tylko 3·4%.

A gdyby jeszcze ktoś chciał przemawiać przeciwko polepszeniu tego systemu: proszę o podanie przyczyny. Nie znam żadnej, którаby nie była urojoną.

Racz przyjąć, Szanowny Panie Redaktorze etc. *G. A.*

(17)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Wszystko, co hałasuje, brzęczy, unosi się jak chmara much dokoła każdej zbrodni, kręciło się koło mieszkania, dokąd odniesiono z Morgi pokrajanego trupa Rovère'a. Pogrzeb oczywiście miał ściągnąć tłumy ludzi. Tem więcej, że tajemniczość dotąd unosiła się nad istnieniem zmarłego.

W papierach jego, znaleziono pokwitowanie za grunt nabyty na grób na cmentarzu Montmartre, który zakupił sobie jak raz na rok przedtem. Innem rozporządzeniem, bez daty, warował sobie zmarły, w jaki sposób odbyć się mają ceremonje pogrzebowe. Pan Rovère zatem, spędziwszy życie koczownicze, zamierzał widocznie spocząć w kraju rodzinnym. Ale żadnej wskazówki, ani co do woli jego, ani co do pokrewieństw, nie znaleziono w szufladach jego biurka i w pozostałych papierach. Zdawało się, że to człowiek nieposiadający żadnej rodziny, niezłączony żadnymi węzłami ze społeczeństwem. I przejmujące to opuszczenie pociągało ciekawość tłumów jeszcze więcej do tego mieszkania, obecnie wybitego kirem, z wielką literą R. odcinającą się swą białością na tarczy herbowej, obramowanej srebrnymi galonami.

Kto poprowadzi orszak żałobny? Pan Rovère nie wymieniał nikogo. Prosił w owym rodzaju testamentu, aby proste doniesienie zamieszczone zostało w dziennikach, wymieniające datę i godzinę jego pogrzebu, z tym jedynym tytułem: „Były konsul". „Spodziewam się — dodawało owo rozporządzenie — że mnie odprowadzi po cichu na cmentarz to nieliczne grono przyjaciół, jacy mi pozostają".

Przyjaciół było niewielu bez wątpienia w tym tłumie, co się zbiegł tutaj; ale życzenie zmarłego, jak się zdało, nie może być bynajmniej wysłuchanem. Pogrzeb, który prag ął mieć cichym, stawał się rodzajem jakiejś uroczystości żałobnej i hałaśliwej, podczas której tysiące ludzi zalegały bulwar, tłoczyły się, by zobaczyć na karawanie okrytą draperją trumnę z wieńcami, złożonymi na niej przez sąsiadów.

Wszystko jest widowiskiem dla Paryżan. Policja powstrzymywała ten tłum wzrastający, w którym dzieciaki wdrapywały się na gałęzie jaworów, obrzeżających bulwar. Zniesiono trumnę po schodach do ciasnego korytarza, wychodzącego na ulicę. Portjerowa położyła na stoliku kartki, na których ludzie nieznani, w przelotnych stosunkach pozostający z Rovèrem, przychodzili zapisywać swe nazwiska.

Bernardet, czynny, bacznem okiem przypatrywał się fizjonomjom, śledził spojrzenia, mięszał się w ten tłum, przyglądał defilującym, czytał po kolei wszystkie podpisy, Bernardet w ubraniu żałobnem, w czarnych rękawiczkach, podobniejszy raczej do oficjalisty zakładu pogrzebowego, niż do inspektora policji.

Ajent stał właśnie między wpół otwartą lożą Monicha i stolikiem, na którym kartki papieru pokrywały się podpisami, kiedy w półświetle, który tworzyła w kurytarzu czarna draperja drzwi i trumna, wystawiona jeszcze, stanął postępujący za innymi, mężczyzna lat około pięćdziesięciu, blady, z miną bardzo smutną, oczyma szukając stolika, gdzie podpisywano nazwiska.

Pani Moniche, ubrana czarno, z białą chustką w ręku, acz kolwiek nie płakała, stała tuż obok Bernardeta, dotykając go niemal łokciem.

Kiedy ów mężczyzna wystąpił z cieniu kurytarza, stanął u stolika, a światło okna padło mu wprost na twarz, portjerowa pomimowoli, instynktownie i jakby pomięszana, z okrzykiem: „ach!" pochwyciła rękę ajenta, mówiąc:

— Boję się!

Wymówiła to tak cicho, ze Bernardet zgadł raczej, niż posłyszał ten okrzyk stłumiony. Ajent spojrzał z pod oka na panią Moniche. Pobladła nagle i cichuteńko jeszcze dodała:

— To on!... Ten, którego widziałam razem z panem Rovère przed otwartą kasą!

Bernardet rzucił spojrzenie niesłychanie przenikliwe, w stronę wskazanego mężczyzny. Zdał się przeglądać go na wskroś. Nieznajomy, na wpół pochylony nad stołem, na którym leżały kartki, odsłaniał czoło szerokie, łysiejące z lekka, a broda jego w klin przycięta, nieco już siwa, dotykała niemal białej kartki, na której kładł swój podpis.

I nagle ajent bezpieczeństwa doznał niespodziewanego całkiem wrażenia; wydało mu się, że tę twarz, ten kształt głowy, ten rodzaj przecięcia brody on już gdzieś widział i że ta sylwetka ludzka przypomina mu obraz świeżo badany.

Dokonane doświadczenie stanęło mu nagle przed oczyma. Ten człowiek tu stojący przypomniał mu nagle ów rodzaj widma zarysowanego na próbie fotograficznej, zdjętej z siatkówki zamordowanego i odnalezionej w zamarłem jego oku.

— Kto był ten człowiek?...

Bernardeta przejmował dreszcz radości w miarę jak stwierdzał, zastanawiając się nad własnem wrażeniem, że ten nieznajomy dziwnie był podobnym do otrzymanego obrazu i w myśli porównywał tego żywego, pochylonego nad papierem i zapisującego swe nazwisko, do owego widma o postaci rajtara, które wywołała fotografja.

Były to niezaprzeczenie też same kontury czaszki i brody. Ten człowiek również przywodził na myśl jakiegoś magnata z czasów Henryka III i Bernardet w tej fizjognomji zmienionej pod wpływem smutku, dopatrywał się czegoś straszliwego.

Mężczyzna położył podpis. Wyprostował się a twarz jego matowej bladości ukazała się w pełni ajentowi. Spojrzenia ich nawet skrzyżowały się: ostre, przenikliwe u Bernadeta, przyćmione u nieznajomego, ale wobec tego utkwionego w nim wzroku ajenta, nieznajomy mężczyzna podniósł czoło i popatrzył z kolei długo, jakby odpowiadał na groźbę, wyzwaniem.

Wówczas własnowolnie, powoli, Bernadet spuścił oczy i skłonił głowę; nieznajomy przeszedł i zamięszał się w tłum przededrzwiami.

— To on, to on! — powtarzała pani Moniche, drżąc, jak przed zjawiskiem.

Zaledwie nieznajomy oddalił się, ajent żywo postąpił o dwa kroki do kartek leżących na stoliku, i pochylając się z kolei, czytał nazwisko, nakreślone przez niego ołówkiem:

Jakob Dantin.

Nazwisko to nie przywodziło Bernadetowi nic na pamięć; była to zatem żywa zagadka, którą należało rozwiązać.

— Nie mów pani nikomu, żeś widziała tego człowieka — wymówił z cicha, powracając szybko do portjerowej. — Nikomu, rozumiesz pani!

I nagle wyszedł na bulwar, prześlizgując się pośród ciekawych, by odnaleźć tego Jakóba Dantin, którego chciał śledzić.

IX.

Jakób Dantin.

Nie było zresztą zbyt trudno rozpoznać Jakóba Dantin wśród tłumu. Stał na boku, bardzo smutny, tuż obok karawanu. Bernardet mógł w tej chwili przypatrywać mu się do woli. Był to mężczyzna elegancki, wysmukły, z powierzchownością stanowczą i ściągniętemi brwiami, które nadawały tej twarzy wyraz energji. Z głową odkrytą mimo wiatru chłodnego, stał, jakby zahypnotyzowany widokiem tej trumny, którą ustawiano w tej chwili na karawanie i Bernardet zauważył wstrząśnienie głową bardzo widoczne, gdy nieznajomy przyglądał się tej trumnie dębowej.

A im dłużej ajent przypatrywał mu się, badał, tembardziej występowało w jego oczach podobieństwo z otrzymanym obrazem. Bernardet wiedzieć będzie niebawem, kto to jest ów Jakób Dantin i nie tracąc czasu, począł już rozpytywać tu i owdzie zebranych:

— Czy nie znasz pan wypadkiem tego pana, który stoi tam, tuż obok karawanu?

— Nie, nie znam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·50 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.